ECHA LEŚNE



CZASOPISMO ILUSTROWANE

№ 10 Październik 1932 r. ROK IX.

PREMJUM DLA NASZYCH CZYTELNIKÓW

BRONISŁAW GAŁCZYŃSKI

D R Z E W A L I Ś C I A S T E

I ALEJOWE

CENA ZŁ. — 5.—
WYD. OZD. ZŁ. 10.—

(Dzieło polecone przez Min. Spraw Wewn. w związku z akcją zadrzewienia kraju).

Po dojściu do porozumienia z Autorem, znakomitą książkę każdy Czytelnik „Ech Leśnych" będzie mógł wkrótce otrzymać za pół ceny wyżej podanej.

Z GŁOSÓW W TEJ KSIĄŻCE:

POETA: „Książka Gałczyńskiego pozwala nam wejrzeć w tajemnicze serca naszych leśnych przyjaciół, w szumne i zielone serca drzew, które mają w sobie bezmiar czarodziejskiego piękna.." *(Julian Ejsmond.)*

DZIAŁACZ SPOŁECZNY: „... Nikt już nie przejdzie koło dębu, lipy, buka, żeby nie umiał ich nazwać i opowiedzieć, co przeczytał o nich. Lekki, zajmujący styl pociąga. Barwne obrazy zachęcają. Tak napisana książka to naprawdę najdoskonalszy padagog-wychowawca. *(Cecylja Walewska).*

DENDROLOG: „Wszystkie dzieła Gałczyńskiego pisane są z wielką znajomością przedmiotu i ujęte w tak piękne ramy poetyckie, że czytając je trudno oczy oderwać od książki. Dzieło ostatnie pod tym względem przewyższa wszystkie poprzednie". *(S. Makowiecki w „Przeglądzie Ogrodniczym").*

KRYTYK LITERACKI: „Książka ta może być z przyjemnością i pożytkiem czytana nawet przez laików. Niema w niej miejsc pustych, dziur kompozycyjnych, czy stylistycznych — każde zdanie ma wartość, każde przynosi czytelnikowi coś pouczającego albo przyjemnego, każde jest potrzebne". *(Marja Dąbrowska w „Wiadomościach Literackich").*

WARUNKI PRENUMERATY

„ECH LEŚNYCH"

	Zwyczajnej zł. gr.	Ulgowej (dla czł. Z. Z. L) zł. gr.
Kwartalnie	4.—	3.—
Półrocznie	7.50	5.50
Rocznie	14.—	10.50
Zagranicą kwartalnie	6.50	5.50

CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO 1 zł. 40 gr.

KONTO CZEKOWE w P.K.O. Nr. 5.755

Cena 1 zł. 40 gr

ECHA LEŚNE

CZASOPISMO ILUSTROWANE

REDAKCJA I ADMINISTRACJA W WARSZAWIE, NOWY ŚWIAT 36 — 8. TELEFON 230-75

Rok IX **Warszawa, Październik 1932 r.** **Nr. 10**



Na jesieni Fot. J. K. Maciejewski

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

EKSPLOATACJA LASÓW PAŃSTWOWYCH

Eksploatacja drewna w lasach państwowych prowadzona jest zasadniczo we własnym zarządzie, t. j. sposobem gospodarczym, natomiast kosztem nabywców pozyskuje się jedynie drewno o małej wartości, kórego wyrób we własnym zakresie nie opłacałby się, jak naprz. eksploatacja karpiny. Z ogólnej ilości drewna, pozyskanego w r. gospodarczym 1930/31, kosztem nabywców pozyskano tylko 15%, przyczem z tego przypada głównie drewno, pozyskane w D. L. P. we Lwowie przez koncesjonarjuszów na zasadzie dotychczas istniejących wyłącznie na terenie tejże Dyrekcji umów koncesyjnych.

Eksploatacja, jako czynność gospodarcza w tej fazie produkcji leśnej, w której na miejscu dojrzałego drzewostanu ma powstać nowy, jest czynnością niemniej ważną od hodowli i pielęgnowania lasu. Od sposobu przeprowadzenia eksploatacji zależy ciągłość produkcji leśnej, a nawet samo istnienie lasu.

Tak ważnej czynności gospodarczej nie można zatem powierzać czynnikom, związanym z gospodarstwem i produkcją leśną jedynie tylko stosunkiem handlowym.

Od spełnienia tej czynności nie może administracji lasów panstwowych zwolnić także i wzgląd na angażowanie kapitałów w postaci kosztów eksploatacji, tembardziej, że, jeżeli uwzględnić lepsze wyzyskanie drewna w porównaniu z marnotrawstwem, towarzyszącem zazwyczaj eksploatacji kupieckiej, i zmniejszenie kosztów zalesienia przy własnej eksploatacji, — to okazuje się ona bezwzględnie tańsza.

Stosując jedynie właściwy sposów eksploatacji we własnym zarządzie, administracja lasów państwowych nie mogła również kontynuować rozpowszechnionego w lasach państwowych systemu koncesyj na wyrąb drzewostanów.

Na przebiegu umów koncesyjnych można z łatwością sprawdzić całą szkodliwość zrezygnowania administracji lasów państwowych z właściwych jej zadań i obowiązków w stosunku do państwowego gospodarstwa leśnego. Zobowiązując się zgóry na szereg lat oddawać koncesjonarjuszowi określone masy drewna, administracja l. p. straciła możność przystosowania rozmiarów eksploatacji do każdorazowych wymagań racjonalnego gospodarstwa leśnego.

Nie mógł też ulec zmianie sposób wykonania cięć, chociażby tego wymagały najistotniejsze względy na odnowienie lasów. Warunki umowne, chociażby najbardziej szczegółowe, nie mogły zabezpieczyć lasów państwowych przed marnowaniem drewna, z którego koncesjonarjusz wyciągał tylko co najlepsze, odrzucając w opał gorszy materjał, nadający się jednak do celów użytkowych.

Prawidłowe zabiegi gospodarcze, a przedewszystkiem eksploatacja, która winna być stosowana nie wbrew, lecz zgodnie z naturalnemi warunkami lasu, nie dadzą się w żaden sposób pogodzić z interesami jakiejkolwiek firmy, której oddanoby eksploatację.

Ze stanowiska zaś społecznego i państwowego należy mieć na uwadze jeden nadzwyczaj ważny moment, przemawiający bezwzględnie przeciwko powierzaniu eksploatacji w obce ręce: ludność miejscowa, czerpiąca zarobki z pracy w lasach państwowych, nie powinna być uzależniona od przygodnych kontrahentów administracji lasów państwowych. Wymaga tego nietylko dobro tej ludności, lecz także autorytet Państwa. Wstawianie pomiędzy administrację lasów państwowych a ludność pośrednika, musi być uznane za obniżające znaczenie administracji państwowej, a zatem i Państwa w oczach ludności. Zadaniem administracji państwowej jest związywanie ludności z państwowością polską i nieoddawanie tych naturalnych prerogatyw w ręce obce.

Z powyższych rozważań wynika, że jedynie administracja lasów państwowych powołana jest do przeprowadzania wszystkich czynności, dotyczących produkcji lasów państwowych włącznie z ostatecznym zabiegiem w postaci wyrębu drzewostanów i przygotowania surowca drzewnego.

Jednym z ważniejszych ośrodków produkcji i eksploatacji materjałów krajowych, a głównie eksportowych w lasach państwowych jest Puszcza Białowieska.

Za czasów zaboru rosyjskiego Puszcza prawie zupełnie nie była eksploatowana i stanowiła prawie wyłącznie teren łowiecki. W czasie 3-letniej okupacji niemieckiej prowadzono w Puszczy wybitnie dewastacyjną gospodarkę, w wyniku której wycięto około 4.000.000 m³. Po czteromiesięcznej gospodarce litewskiej Taryby, władze polskie objęły Puszczę w styczniu 1919 roku i od tego czasu rozpoczęła się energiczna praca w kierunku racjonalnego ułożenia podstaw gospodarki leśnej oraz walka z kornikiem, który opadł drzewostany świerkowe, jako rezultat zanieczyszczenia lasów przez rabunkową gospodarkę Niemców.

Dalsza praca nad racjonalnem zagospodarowaniem i eksploatacją Puszczy, została przerwana przez zawarcie w roku 1924-ym umowy na eksploatację Puszczy z firmą „Century".

Po likwidacji umowy z „Century" przeprowadzno prace nad dostosowaniem planu eksploatacji Puszczy, biorąc pod uwagę zarówno jej właściwości przyrodnicze, jak i znaczenie gospodarcze.

L. P.

LEŚNIKA, SZANUJĄCEGO WŁASNĄ PRASĘ — USZANUJE SPOŁECZEŃSTWO!

ZASZCZYTNE MIANO LEŚNIKA ZOBOWIĄZUJE DO GODNEJ REPREZENTACJI NAZEWNĄTRZ!

LEŚNIK, OSZCZĘDZAJĄCY NA PRASIE LEŚNEJ, — DZIAŁA NA SZKODĘ WŁASNĄ I KRZYWDZI SWÓJ ZAWÓD!

ZWÓJKA PĘDOWA

Podczas tegorocznych moich wędrówek wakacyjnych po lasach zachodniej Polski zwróciłem uwagę na licznie występujący w uprawch sosnowych objaw chorobowy.

Mianowicie na sosenkach 2—6 letnich końce pędów wierzchołkowych i okółkowych na długości kilku cm. były uschnięte i zwisały ku ziemi. Były one zaledwie częściowo rozwinięte, co wskazywało, że uszkodzenie nastąpiło we wczesnym okresie rozwoju, zanim igły zdążyły się wykształcić. Te suche końce pędów z łatwością obłamywały się i wówczas można było stwierdzić, że były one wewnątrz wygryzione

Powyższy charakter uszkodzeń wskazuje ponad wszelką wątpliwość, że wywołane one były przez zwójkę, lecz którą?

Jak wiadomo, na sośnie występuje kilka gatunków zwójek. Najbardziej znaną jest zwójka *sosnóweczka — Grapholitha (Evetria buoliana)*, wyrządzająca poważne szkody w młodnikach sosnowych. Sposobu jej żerowania opisywać nie będę, gdyż nie jest ona sprawczynią opisywanych uszkodzeń. Wprawdzie czasami sosnóweczka uszkadza pędy sosnowe w podany powyżej sposób, jednak pewien szczegół pozwala stwierdzić, że tym razem inna zwójka opadła uprawy: mianowicie zwójka sosnóweczka wygryza pędy zawsze od nasady ku wierzchołkowi, podczas gdy znalezione prezemnie uszkodzone pędy wygryzione były od wierzchołka ku nasadzie, a więc w kierunku odwrotnym.

Ten jeden szczegół wystarcza do stwierdzenia, że w roku bieżącym mamy do czynienia z poważną miejscami inwazją zwójki *pędowej — Grapholitha (Evetria duplana)*.

Zapoznajmy się bliżej z tym szkodnikiem. Motylek posiada głowę i czułki barwy szaro-brunatnej, przednie skrzydła szare z 4 białemi podwójnemi linjami, dochodzącemi do wewnętrznego brzegu, końce skrzydełek czerwonawe. Siąg skrzydełek — 15 mm.

Gąsieniczka 9 mm. długości, żółto-brunatna, czasem czerwonawo prześwitująca. Poczwarka początkowo jasno-brunatna, potem ciemniejsza.

Motyl ukazuje się na wiosnę wcześniej od wszystkich innych zwójek, już w marcu — kwietniu, jak tylko stopnieją śniegi i nieco się ociepli. Roi się przed wschodem słońca.

Samice składają jajeczka na szczytach pączków, zarówno wierzchołkowych, jak i okółkowych, między łuski pokrywowe. Pierwsze oznaki żerowania zauważyć można w drugiej połowie maja, głównie jednak żerują gąsieniczki w czerwcu. W okresie żeru odbywa się bardzo intensywny przyrost pędów, tkanki roślinne są wówczas miękkie i pożywne, zatem gąsieniczka, żerując od szczytu pędu ku nasadzie, ma poddostatkiem świeżego pokarmu i szybko się rozwija. W połowie czerwca jest już całkowicie wyrośnięta.

Po częściowem wydrążeniu jednego pędu, gąsieniczka przenosi się do innych i w nich żeruje. Spotykano jednak i zjawisko odwrotne: po 2—4 gąsieniczki w jednym pędzie.

Wygryziony koniec pędu szybko więdnie, blednie, potem żółknie i zasycha, natomiast dolna część pędu rozwija się normalnie.

Przepoczwarzenie następuje w końcu czerwca — początku lipca w lekkim, biało-szarym oprzędzie. Poczwarki odnaleźć trudno. Szukać ich należy: w wygryzionych końcach pędów, w nasadzie pędów, w szyi korzeniowej.

Według *Escherich'a* zwójka pędowa występuje przedewszystkiem na sosenkach słabszych lub świeżo przesadzonych oraz w uprawach, założonych na gruntach ornych. Moje tegoroczne obserwacje niezupełnie to potwierdzają, w największej bowiem ilości znalazłem zwójkę pędową na bardzo silnych i zdrowych uprawach 3-letnich, na zrębach (na Kujawach), jakkolwiek nie brakowało jej w uprawach, osłabionych przez chwasty (na Pomorzu i w Poznańskiem) oraz na b. gruntach ornych (na Pomorzu).

Według *Thomann'a*, jednego z najlepszych obserwatorów zwójki pędowej, występuje ona kolonjami, co byłoby dowodem, że motylki nie oddalają się od miejsca, w którem same się wylęgły. Tem należy tłumaczyć, że często te same drzewka nawiedzane są co rok; to też z roku na rok coraz bardziej się zniekształcają.

W literaturze spotykamy dane, stwierdzające, że zwójka pędowa bywa czasami najszkodliwszą z pośród wszystkich zwójek, żerujących na sośnie. Niestety, często przechodzi się nad nią do porządku dziennego, wprost się jej nie zauważa. Jakkolwiek pozornie wyrządza ona niewielkie szkody, to w rzeczywistości jest groźnym szkodnikiem, ponieważ przez niszczenie pędów zarówno wierzchołkowych, jak i okółkowych, zniekształca drzewka i tem samem stawia pod znakiem zapytania przyszłą wartość hodowlaną upraw i młodników sosnowych.

Szkodnika tego zatem lekceważyć nie można. Jeszcze obecnie, przed zimą, sprawdzić należy, czy w uprawach wyrządził w roku bieżącym szkody, a w roku przyszłym należy go tępić, obcinając i niszcząc wczesną wiosną opadnięte przezeń pędy.

Jan Kloska

SZUKAJMY DOCHODU

Jednem z dodatkowych źródeł dochodu z lasu, słabo dotychczas, bądź nieumiejętnie wyzyskanych, są wszelkie jagody, zioła lekarskie i grzyby.

Określeniem — „leśnych ziół lekarskich" — obejmuję zarówno liście niektórych drzew i krzewów, jak dajmy na to, pąki sosen używane do fabrykacji wód toaletowych i t. p.

Zioła lekarskie stały się artykułem coraz więcej poszukiwanym, po okresie pogardy dla „babskich ziółek" nastąpił czas pełnego uznania dla ich leczniczych właściwości. Tak samo kosmetyka rada sięga po aromatyczne zioła leśne.

Jednem słowem zioła są dziś modne.

A tymczasem zbiór ich jest w zupełnem zaniedbaniu, czego dowodem, że nietylko nie jesteśmy poważnym eksporterem ziół, lecz musimy nawet je importować dla pokrycia całego naszego zapotrzebowania. A i ten, na małą skalę prowadzony, zbiór leśnych ziół wymyka się prawie zupełnie i jako źródło dochodu z lasu dla lasu, i z pod kurateli administracji leśnej.

A opieka leśnika jest potrzebna, gdyż eksploatacja ziół w pewnych wypadkach stać by się mogła szkodliwą, a nawet niszczycielską dla lasu. Weźmy naprzykład barbarzyńskie pozbawienie zupełnie z pąków młodych sosen, lub ogałacanie młodych brzóz z liści.

Dziś zbiór ziół leśnych dokonywa się na obstalunek, bądź miejscowych aptek, bądź pośredników dostarczających do zakładów farmaceutycznych, czy aptek wielkomiejskich. I ten zbiór, jak już zaznaczyłem, ma miejsce najczęściej bez wiedzy administracji leśnej.

To też ze wszech miar leśnicy powinni dążyć do ujęcia całego zielarstwa leczniczego w lesie w swoje ręce. By jednak uniknąć nadmiernej podaży przez masowy zbiór pewnych ziół, a tem samem uniknąć straty, potrzebnyby był pewien planowy podział i przydział kontyngentu ziół lekarskich na poszczególne leśnictwa, czy wprost leśników.

I tu rolę takiego regulatora, pośrednika handlowego, a może i pewien patronat nad wyzyskaniem tych użytków podrzędnych przez leśników mógłby wziąć Związek Leśników. Związek Leśników mógłby bowiem wejść w porozumienie ze Związkiem Farmaceutów, ustalić ogólne cyfry całego kontyngentu poszczególnych ziół, a tak samo nawiązać bezpośredni kontakt z zagranicą celem eksportu tych ziół. Związek Leśników (mówię ogólnikowo) przydzielałby po porozumieniu swym członkom do dostawy pewne kontyngenty ziół, dając jednocześnie techniczne instrukcje, co do samego zbioru, suszenia, przechowywania i transportu.

Wyeliminowałoby się tym sposobem obecne pośrednictwo handlowe i dotychczasowy dziki „zbiór" ziół", a zarazem dałoby się osiągnąć pewien stały dodatkowy dochód z lasu, możliwie bez ryzyka straty.

To samo rzec można o jagodach leśnych, użytkowanych na potrzeby konsumcyjne, jak naprzykład, w pierwszym rzędzie jagody czarne i borówki. Obydwie te jagody mogłyby być masowo eksportowane do Anglji i Niemiec, a może i do innych krajów Europy zachodniej. Już dziś z Wileńszczyzny handlarze wysyłają wagonowe partje do Królewca, Gdańska i Rygi, lecz eksport czarnych, świeżych czy suszonych, jagód i borówek mógłby być zorganizowany na większą skalę po porozumieniu z firmami zagranicznemi, zwłaszcza angielskiemi. To samo dotyczy i grzybów.

I tu, i tu Związek Leśników mógłby wiele dopomóc, no i sam przy tem zarobić.

Możeby zatem warto o tem zawczasu pomyśleć, nawiązać kontakt, omówić i zorganizować przez zimę, by nowa wiosna i lato zastała już leśnika zajętego, właśnie w czasie dla siebie najswobodniejszym, zbiorem ziół, jagód i grzybów.

J. Milewski

ODPOWIEDŹ W KWESTJI CHOINKOWEJ

Polemika z p. inż. Dakowskim na temat o choinkach wywiązała się wskutek zwykłego nieporozumienia.

Sedno sprawy tkwi w tem, że ja nie czytałem artykułu p. W. Dakowskiego w Nr. 4 „Lasu Polskiego", bowiem pisma tego, aczkolwiek jest ono naszem, nie prenumerowałem wówczas, a tylko niekiedy przeglądałem dorywczo ten, lub inny Nr., który mi wpadł w rękę.

Zabierając głos w Nr. 7 „Ech L.", miałem na myśli prace drukowane na ten temat tylko w „Echach L.", a nie w innych czasopismach. Nie przypuszczałem, że Sz. Autor obecnie *„powtarza powtórnie własnej myśli"*, stąd — nieporozumienie.

Dalej Sz. Autor ironizuje, dziękując „za wskazówki, dotyczące poczynań w sprawie upraw choinkowych", bowiem są one jakoby „spóźnione". Wszak „rady" moje skierowane były do ogółu Czytelników „Ech L.", i uważam, że dobre rady nigdy nie są spóźnione.

Sz. Autor pragnie, bym podał Nr. i datę owego okólnika. Niestety, nie mogę tego uczynić, bowiem odszukanie jego zajęłoby mi zbyt wiele czasu. Dodam nawiasem, że taki okólnik istotnie był, gdyż założenia upraw choinkowych dokonałem nie z własnej inicjatywy, lecz na skutek właśnie zarządzenia władz centralnych.

W końcu muszę zaznaczyć, że daleki byłem od myśli, czemkolwiek urazić p. W. Dakowskiego, prace którego w zakresie leśnictwa bardzo cenię.

Sądzę, że odpowiedź moja zadość uczyni życzeniom mego oponenta i w zupełności wyczerpie poruszony przez nas obu temat.

B. Zarzycki.



Ś. p. Jan Miśkiewicz

ZE SZKOŁY DLA LEŚNICZYCH W ZAGÓRZU

W dniu 1 sierpnia b. r., po zakończeniu egzaminów w Szkole oraz wręczeniu świadectw absolwentom odbyła się uroczystość wręczenia odznaki organizacji uczniowskiej „Brać Leśna" panu inspektorowi Marjanowi Nagabczyńskiemu, prezesowi Zarządu Głównego Związku Zaw. Leśników Rzeczypospolitej P., któremu uchwałą walnego zebrania nadano godność członka honorowego „Braci Leśnej".

Przed frontem Organizacji, która wystąpiła ze swym sztandarem, oraz w obecności Rady Pedagogicznej Szkoły uczeń-wojski A. Napiórkowski wygłosił przemówienie, które w całości podajemy:

„Panie Inspektorze! W imieniu Braci Leśnej przy Państwowej Szkole dla Leśniczych w Zagórzu mam zaszczyt prosić Pana Inspektora o przyjęcie godności Członka Honorowego naszej organizacji.

„Jako zwierzchnika Szkoły pragniemy zapewnić Pana Inspektora, że Jego troska o Szkołę, Jego życzliwość i opieka okazywana młodzieży jest przez nas bardzo głęboko i serdecznie odczuwana i pozostanie w sercach naszych trwałem wspomnieniem przeżytych tu chwil.

„Jako Prezesa Zarządu Głównego Związku Zawodowego Leśników Rzeczypospolitej zapewniamy Pana Inspektora, że pracę, którą rozpoczęliśmy w naszej komórce organizacyjnej kontynuować pragniemy w życiu zawodowem, wierni idei, której poświęca Pan Inspektor swe wysiłki, dumni, iż danem nam było zbliżyć się do Niego i mieć Go w gronie członków honorowych naszej Braci Leśnej".

Podniosłe, a serdeczne i zwięzłe przemówienie p. Prezesa M. Nagabczyńskiego zakończyło uroczystość.

Moment uroczystości, symbolizujący serdeczny kontakt starszego pokolenia z generacją najmłodszych kolegów w zawodzie, pozostawił trwałe i krzepiące wrażenie wśród grona miejscowych leśników.

S. T.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

W Busku zmarł, po dłuższej chorobie, leśniczy Nadleśnictwa państwowego Busk, członek Zawodowego Związku Leśników ś. p. Jan Miśkiewicz. Zmarły należał do rzędu tych pracowników cichych, którzy wykonując swój obowiązek z gorącem umiłowaniem zawodu leśnika, stawiają sobie za życia pomnik. Ś. p. Jan Miśkiewicz 30 lat z górą stał wytrwale na straży dobra lasu. Nie ograniczał się tylko do wykonywania obowiązków służbowych na terenie powierzonego mu leśnictwa; gdziekolwiek widział, że dzieje się krzywda lasom, tam spiesznie i z energią stawał zawsze w ich obronie. Kochał bowiem las ś. p. Jan Miśkiewicz miłością bezgraniczną, troskliwą opieką i miłością otaczał niemal każde drzewo, w lesie czuł się najlepiej. Pierwszy stawał do pracy i ostatni schodził z posterunku. To też wyniki jego wytężonej pracy są w swej doskonałości, wprost zdumiewające. Już za czasów polskich dokonał nadzwyczaj udatnego odnowienia na powierzchni około 300 ha, wydatnie podniósł zwierzostan i wytępił prawie zupełnie defraudacje leśne i kłusownictwo. Ś. p. Miśkiewicz był wzorem obywatela Państwa, leśnika i urzędnika.

J. M.



NA FRONCIE PROPAGANDY LASU I LEŚNICTWA

Jednym z głównych celów „Ech Leśnych“ jest, jak wiadomo, szerzenie propagandy lasu i leśnictwa wśród społeczeństwa. Otwierając specjalną rubrykę pod wyżej wymienionym tytułem, będziemy w niej podawali przebieg prowadzonej w kraju akcji popularyzowania lasu i leśnictwa, informując ogół o jej postępach i podejmowanych w tym zakresie poczynaniach. Redakcja pragnie zmobilizować i zachęcić do współpracy na tem polu wszystkich Czytelników naszego pisma, którzy biorąc wraz z nami czynny udział w realizowaniu najpilniejszych wskazań propagandy leśnej, stworzyliby wspólny front propagandowy na całym obszarze Rzeczypospolitej. Już z chwilą zaprenumerowania „Ech Leśnych“, — Czytelnicy nasi zdeklarowali swe sympatje dla sprawy lasu i leśnictwa, wezwani zaś do aktywnej pracy, staną się niewątpliwie pożytecznymi sprawy tej bojownikami.

Współpracę z Czytelnikami chcielibyśmy rozpocząć pod hasłem: Każdy Czytelnik — to nowe, czynne ognisko propagandy lasu i leśnictwa.

REDAKCJA

U NASZYCH SĄSIADÓW

Bardzo pouczający przykład dobrze pojętej propagandy lasu i leśnictwa daje nam nasza bliska sąsiadka — Łotwa. Warto się przyjrzeć, jak ten mały w porównaniu z nami, lecz dzielny i zapobiegliwy naród walczy o lesistość swego kraju. Przeczytajmy więc uważnie, zajmujący artykuł p. Jana Kloski p. t. „Dni leśne na Łotwie w dziale: „Lasy i leśnictwo zagranicą“ (Str. 11 numeru bieżącego).

PRZEKONAJMY POLSKIE RADJO O NASZYCH PRAWACH!

Od szeregu lat zarówno Związek Leśników, jak i redakcja E. L. ubiega się w Dyrekcji Polskiego Radja w Warszawie o zapewnienie w programach stałego miejsca na audycje propagandowe z dziedziny leśnictwa, tak, jak to ma miejsce w rolnictwie. Niestety, zabiegi te, poza uzyskaniem zgody na wygłoszenie w tym czasie kilkanastu odczytów, natrafiają na stały opór ze strony władz radjowych, które twierdzą, że leśników jest stosunkowo mało, że rzekomo mało wśród nich jest radjoabonentów i że wobec tego nie opłaci się stwarzać dla tej nielicznej garstki słuchaczów specjalnych audycyj radjowych lub ustanawiać radjo-skrzynkę pocztową.

Stanęło na tem, iż zobowiązaliśmy się dostarczyć Dyrekcji Polskiego Radja dowodów na to, że leśników jest dużo i że w przeciwstawieniu nieraz do rolników, prawie każdy leśnik posiada odbiornik radjowy.

Wobec tego zwracamy się z prośbą do wszystkich leśników polskich, oraz do Czytelników Ech Leśych, którzy o ile i nie są leśnikami. to się interesują jednak lasami i leśnictwem, aby najdalej do dnia 1 listopada r. b. wypełnili załączoną do niniejszego numeru kartę pocztową i skierowali pod adresem naszej redakcji.

Wszystkich naszych Czytelników prosimy o spopularyzowanie tej ankiety wśród leśników, nie będących naszymi prenumeratorami.

Wszystkie czasopisma leśne proszone są o przedrukowanie niniejszego komunikatu z podaniem wzoru karty ankietowej.

DYPLOMY UZNANIA DLA ZASŁUŻONYCH NA POLU PROPAGANDY LASU I LEŚNICTWA

Redakcja „Ech Leśnych“ wystąpiła do Głównej Komisji Naukowej Związku Z. Leśników Rzeczypospolitej Polskiej z projektem ustanowienia dyplomów uznania pierwszego, drugiego i trzeciego stopnia dla zasłużonych na polu propagandy lasu i leśnictwa. Według tego projektu, dyplomy miałyby być przyznawane: za napisanie prac naukowych o charakterze propagandowym, za organizowanie i wygłaszanie odczytów, pogadanek, pokazów poglądowych, wystaw leśnych, za propagandę lasu i leśnictwa w prasie codziennej (cykle artykułów), za zalesianie nieużytków, za wydatne rozpowszechnienie czasopisma propagandowego Echa Leśne i t. p. Szczegółowy projekt będzie podany na tem miejscu po jego zatwierdzeniu.

JEDNODNIÓWKA PROPAGANDOWA „LAS“

Zgodnie z zapowiedzią w poprzednim numerze „Ech Leśnych“, poniżej podajemy wykaz instytucyj i osób, które zakupiły jednodniówkę propagandową „Las“ — leśnik polski społeczeństwu — (od 10-ciu egzemplarzy wzwyż), przyczyniając się tem samem do wydatnego wspomożenia akcji propagandy lasu i leśnictwa w Polsce.

Zarząd Gł. Związku Z. Leśników — 300 egz.; Nacz. Dyrekcja Lasów Państw.— 510; Oddział Warszawski Związku Zaw. Leśników — 615; Koło Dąbrowa Z. Z. L. — 100; Nadleśnictwo Baszków — 10; Koło Rudnickie Z. Z. L. — 11; Nadleśnictwo Karpiłowickie — 35; N-two Nagórzyce — 15; N-two Snochowice — 18; N-two Góry — 12; N-two Podgórze — 22; N-two Seborki — 16; N-two Wiadotupickie — 20; N-two Smardzewice — 18; N-two Jasień — 10; N-two Zagnańsk — 20; N-two Koło — 18; N-two Muszyna — 19; N-two Kostkowo — 13; N-two Kijowiec — 28; N-two Kowal — 28; N-two Węglewice — 19; N-two Kromnów — 12; N-two Wiśniew — 17; Oddział Siedlecki Związku Z. Leśników — 30; Szkoła dla leśniczych w Cieszynie — 15; P. Insp. Meissner — 10; P. Prezes M. Nagabczyński — 10; Śląska Izba Rolnicza — 10;

(D. c. n.)

REZERWATY I PARKI NARODOWE



„Eksploatacja Parków Narodowych dla celów handlowych jakiegokolwiek bądź rodzaju powinna być ustawowo wzbroniona. Jedynie przy zakładaniu hoteli i urządzeń komunikacyjnych należy brac pod uwagę korzyści i wygody zwiedzającej publiczności. Wszelkie wycinania drzew, budowanie tam lub grobli, zakładanie urządzeń, wyzyskujących siłę wodną, budowa linij kolejowych, zakładanie kopalń, zbieranie paszy i inne rodzaje eksploatacji w celach wyzyskania zasobów Parku — powinny być surowo wzbronione. W przewidywaniu ustawicznych ataków, na jakie Parki będą narażone, koniecznem jest, aby ustawy te były ściśle określone i z bezwzględną surowością wykonywane".

Te słowa, tchnące ideą, a równocześnie trzeźwe i rzeczowe, napisał profesor W. T. Hornaday, dyrektor największego na świecie Parku Zoologicznego w Nowym Jorku, jeden z głównych pracowników i propagatorów zakładania Parków Narodowych w Stanach Zjednoczonych, w swym „Projekcie założenia i administrowania Parków Narodowych", opracowanym na podstawie swego 25-letniego doświadczenia na tem polu, a nadesłanym mi, jako wskazówki dla prac naszych własnych.

Duch, który wionie z tych prostych i głębokich rad, to duch Amerykańskiej Republiki, tchnienie owego „realnego idealizmu", który przedziwnie łączyć umie za Oceanem wielką ideę z jej rzeczowem przeprowadzeniem i któremu Ameryka Północna zawdzięcza swą potęgę i siłę.

Ów „realny idealizm" wyrósł na charakterystycznem podłożu. Nie jest to rzeczą przypadku, że myśl Parków Narodowych przyszła z Ameryki Północnej, uchodzącej wszak za kraj najwięcej na świecie zmaterjalizowany, ojczyznę „business'u".

Proces bowiem zagospodarowania ziemi szedł w Ameryce Północnej w tempie najżwawszym. Fala ludzka, wdzierająca się z Europy do Ameryki, znalazła w tej ziemi obiecanej olbrzymie tereny dzikiej nietkniętej przyrody. Tubylczy mieszkaniec tych obszarów, Indjanin, żył w stanie pierwotnej prostoty, na poziomie życia koczowników i myśliwych. Ojczyzną jego były niezmierzone stepy, gdzie pasły się stada bawołów, rozległe gniazda górskie, których zbocza zarastały nieprzejrzane lasy i zamieszkiwał dziki zwierz, brzegi olbrzymich rzek, toczących swe kapryśne biegi do oceanów i tafle wielkich jezior.

Europejski przybysz, posuwający się zwolna od brzegów Atlantyku ku Pacyfikowi w wiecznem parciu na Zachód zdobywał teren w ciężkiej walce z dzikimi mieszkańcami, a przedewszystkiem przyrodą. Walka ta wychowała typ człowieka twardego i niezłomnego wobec największych trudności, a zarazem prostego, jak dziecko. Wielka przyroda, na której łonie człowiek ten żył, była jego mistrzynią. Walczył on z nią, ale równocześnie jej ulegał i kochał ją.

I stało się wreszcie, że człowiek europejski doszedł do wybrzeży oceanu Spokojnego, zaludnił całe Stany Zjednoczone gęstą masą, a wyzyskując wielkie przyrodzone bogactwa tego kraju, rozpoczął równocześnie wielką pracę cywilizacyjną na całym jego obszarze.

Od tej chwili zmiana pierwotnej przyrody dokonywała się niezmiernie szybko. W ciągu lat kilkudziesięciu ubiegłego stulecia powstawały dzięki wysiłkowi Amerykanów, wspieranemu ciągłym przypływem z Europy, ogromne środowiska fabryczne i przemysłowe, zagłębia kopalniane, olbrzymie miasta i ośrodki handlowe, w największym na świecie stylu prowadzone gospodarstwa rolne.

Tempo jednak tego żywiołowego pędu było tak szybkie, że obok tych rosnących w oczach środowisk cywilizowanych, pozostały jeszcze w bardziej na uboczach leżących częściach ogromnego kraju obszary zupełnie dzikiej i nieporównanie wspaniałej przyrody.

Kontrast pomiędzy obu temi czynnikami był olbrzymi. Człowiek, pędzący swe gnane gorączkowym pośpiechem życie w wielkich ośrodkach handlowych i przemysłowych, dostawać się mógł w krótkim stosunkowo czasie w najpierwotniejsze bory i najcudowniejsze góry, by na łonie nieskażonej przyrody przeżywać nieporównane godziny i dnie odpoczynku.

Stąd też wzmocniło się jeszcze i nabrało nowego znaczenia drzemiące w duszy każdego Amerykanina zamiłowanie przyrody ojczystej i stąd wzięła początek myśl jej ochrony, gdy rozpęd cywilizacyjny zaczął zagrażać ostatnim tej przyrody ostojom.

Z właściwą sobie szybkością decyzji, umiejętnością realizacji, pośpiechem pracy i rozmachem, przystąpili też Amerykanie do dzieła, pod wodzą swych przywódców politycznych i kulturalnych, rozumiejących doskonale olbrzymie znaczenie sprawy dla życia obywateli i wychowania pokoleń.

W akcji tej poczęto też tworzyć t. zw. rezerwaty i Parki Narodowe.

Rezerwatami nazywamy mniejsze obszary, na których chroni się całość natury martwej i żywej, a więc skały, ziemię, wody, lasy, rośliny i zwierzęta i to w różnych okolicach kraju, charakterystycznych dla przyrody ojczystej.

Park Narodowy jest obszarem nietkniętej przyrody, gdzie tak krajobraz, jak świat zwierząt i ro-



Szwajcarja — Engandin. Val Minger Fot. J. Feuerstein.

ślin zachowuje swą pierwotną i nienaruszalną postać pod troskliwym dozorem człowieka. Park taki, obejmując obszerne tereny, na których prawa i władztwo natury rozwijać się mogą i panować swobodnie, dochowuje nam oblicze przyrody na wielką skalę i daje wszechstronny obraz pierwotnego wyglądu rodzinnego kraju.

Pierwszy większy rezerwat Stanów Zjednoczonych powstał już w roku 1832 w Stanie Arkansas, obejmując 46 źródeł gorących i szmat pierwotnej przyrody.

Na rok 1872 przypada założenie największego na świecie Parku Narodowego Yellowstone (Żółtego Kamienia). Leży on w centrum kraju 3 stanów: Wyoming, Montana i Idaho, obejmując powierzchnię 8671 km.² nad rzeką Yellowstone, dopływem Missuri; jest wyżyną skalną, położoną na znacznej wysokości (jezioro Yellowstone 2300 m. nad poziom morza), przeciętą malowniczemi jarami rzek i wodospadami. W głębi Parku tryskają jedyne w swoim rodzaju źródła gorące, t. zw. gejzery i formują wielkie tarasy z nawozu krzemionkowego i wapiennego. Pierwotne lasy i rozległe polany Parku zaludnia bogata zwierzyna, rzeki i jeziora przepełniają szlachetne ryby, powietrze przerzynają liczne stada ptactwa śpiewającego i drapieżnego.

Całe to państwo przyrody chronione jest przez ustawy, które nie dopuszczają żadnej gospodarki eksploatacyjnej. Nad wykonaniem tych surowych ustaw czuwa zarząd Parku, poddany Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, — wsparty o silną organizację społeczną National Parks Association, do której należą liczne rzesze członków, wśród nich szereg miljonerów amerykańskich, — oraz liczna armja strażników i dozorców. Utrzymanie roczne Parku, które pokrywa rząd, kosztuje 2 miljony dolarów; koszty te w znacznej części zwracają się z dochodów z ruchu turystycznego.

Człowiek wkracza do Parku po kilku doskonale utrzymanych drogach, których ilości zwiększać nie wolno i może zwiedzać Park w różnych kierunkach, zatrzymując się w doskonale urządzonych hotelach i letniskach, rozrzuconych w kilku najciekawszych punktach Parku. Zachowanie się jednak osób zwiedzających Park musi być poddane w zupełności prawidłom ochrony przyrody. Wolno więc posuwać się tylko po oznaczonych szlakach komunikacyjnych, nie wolno natomiast strzelać, hałasować, polować, łowić bez pozwolenia ryb, niszczyć drzew i roślin; ogniska palić można tylko w specjalnych miejscach.

Wogóle człowiek, zwiedzający Park, musi pamiętać, że przebywa w świątyni przyrody, której kult i utrzymanie jest możliwe jedynie pod warunkiem przestrzegania ścisłych prawideł ochrony przyrody. Tylko w tej drodze ładu i porządku, podporządkowanego wyższym celom kultury, osiągnąć można cel, wyrażony na bramie wejściowej do Parku Yellowstone w napisie: „Dla pożytku i uciechy ludzkości".

Według tych samych zasad zorganizowane są dalsze Parki Na-



Fot. W. Goetel.

Las dziewiczy, chroniony w Ugandzie — w Afryce Środkowej

rodowe, które w ogólnej liczbie 22, rozrzucone są po wszystkich obszarach Stanów Zjednoczonych.

Wśród nich wybija się na pierwszy plan Yosemite - Park w Kalifornji, założony w r. 1890 na obszarze 1125 mil kw., z szerokim i jedynym w swoim rodzaju krajobrazem geologicznym, Sequoia-Park, również w Kalifornji z lasem 12.000 sztuk olbrzymich, największych na świecie, drzew mamutowych, Crater - Lake, założony w 1902 w Stanie Oregon z cudownem niebieskiem jeziorem w kraterze wygasłego wulkanu i wielkiemi lasami, Mesa - Verde w Colorado, założony w r. 1906, dla zachowania krajobrazu z ruinami starych budowli i zabytków archeologicznych dawnych Indjan, a wreszcie dwa Parki Narodowe, znajdujące się na posiadłościach Stanów Zjednoczonych poza właściwemi Stanami: na wyspach Hawai, założony w r. 1916, w okolicy olbrzymich wulkanów z kipiącemi jeziorami ognisto - płynnej lawy, Kilauea i Mauna Loa, oraz Góra Mc. Kinley, wielki Park w Alasce o powierzchni 2200 mil kw. z najwyższą górą Ameryki Północnej i nieprzejrzanemi lasami, z chronioną północną zwierzyną, niedźwiedzi. łosi, jeleni, renów, owiec górskich i t. d.

Prócz tego chroni się przyrodę w Stanach w całem mnóstwie lasów państwowych, t. zw. narodowych i mniejszych rezerwatów oraz pomników natury w liczbie około 40, tak, że ogólna powierzchnia chronionych obszarów wynosi tu około 3½ miljonów hektarów.

Wobec tej wytężonej pracy Stanów nie pozostała w tyle ich północna, a również wysoko kulturalnie stojąca siostrzyca, Kanada. Akcja Kanady na polu ochrony przyrody doprowadziła do objęcia w 14 Parkach Narodowych i rezerwatach, częściowo państwowych, częściowo prowincjonalnych, powierzchni jeszcze większej, niż w Stanach, bo łącznie ponad 5 miljonów hektarów, obejmujących najciekawsze obszary wielkolinijnej przyrody kanadyjskiej.

Praca Stanów i Kanady znalazła też wspólny wyraz w ufundowaniu wielkiego dzieła międzynarodowej współpracy kulturalnej. Oto do okolicy wielkiego Parku Narodowego Glacier, założonego przez Stany we wspaniałej okolicy górskiej na pograniczu Kanady, dołączyła Kanada ze swej strony również wielki obszar pierwotnej przyrody, tworząc tak w tem miejscu wielki międzynarodowy Park Narodowy, oddany na usługi ludności obu państw na zasadzie wzajemnych ułatwień i jednakowych przepisów ochronnych. Podobny obszar ochronny, obejmujący terytorja obu państw, utworzono też w ostatnich latach w drugim punkcie granicy Stanów i Kanady.

Tak realizują swoje wielkie kulturalne cele kraje „realnego idealizmu". Rozumieją one, że dla człowieka współczesnego, pędzącego w ogromnych ośrodkach przemysłowych i handlowych swe gorączkowe życie, przyduszonego gonitwą za chlebem codziennym i zamkniętego w pudłach domów czynszowych pod zszarzałem niebem wielkomiejskiem, jedyną możnością wytchnienia, ocaleniem dla zniszczonego organizmu, odnowieniem nadszarpniętego systemu nerwowego i źródłem zdrowia wewnętrznego i nowej energji do życia może być tylko wielka i nieskazitelna przyroda.

I do przyrody tych wielkich parków narodowych ciągną masy ludności amerykańskiej, zakłada-



Lew w wielkim rezerwacie dla zwierzyny — Kenja

jąc swe obozy „camping'u", pędząc przez szereg tygodni swobodne i beztroskie życie na łonie natury, zachowując się przytem jednak kulturalnie i nie niszcząc niczego z jej skarbów.

Zdrowy „chłopski" rozum, właściwy amerykańskiej duszy, dyktuje jej tu proste rozwiązanie: przyrodę należy chronić, aby móc korzystać z jej bezcennych dóbr!

Z pośród Parków Narodowych europejskich najwspanialsze alpejskie: szwajcarski Park Narodowy w dolinie Val Cluoza w Engadinie o powierzchni około 150 km.², założony w r. 1910, włoski Park Narodowy Gran Paradiso na pograniczu włosko - francuskiem o powierzchni 450 km.², utworzony w r. 1922, austrjacki w Alpach, utworzony w r. 1922, o powierzchni 250 km.². Parki te są przedmiotem troskliwej opieki rządów, zapobiegliwej pracy towarzystw ochrony przyrody i turystycznych oraz serdecznego zainteresowania społeczeństw, jako symbole kulturalnych dążeń tych państw.

Tworzenie Parków Narodowych i rezerwatów szerzy się obecnie w całym świecie. Ogromne przestrzenie stepowe i górskie poddała ochronie Rosja, słynne są olbrzymie Parki Narodowe skandynawskie, przedewszystkiem szwedzkie. Rozpoczął się prawdziwy wyścig państw europejskich.

Ale i państwa egzotyczne oraz kolonje rozwinęły na tem polu energiczną działalność. Byłem prawdziwie zdumiony, gdy, jadąc przed paru laty do Afryki Południowej, otrzymałem w Brukseli od kierownika tamtejszego Międzynarodowego Biura Ochrony Przyrody Prof. Derscheida mapę, na której przedstawiono kilkanaście już istniejących w Afryce Południowej i Centralnej Parków Narodowych. Niektóre z nich zwiedziłem, jak: Park Narodowy Krügera w Transwaalu o powierzchni 2.000.000 ha i południowy Park Narodowy w Kenya o powierzchni 3.000.000 ha i przekonałem się, jak znakomicie w Parkach tych jest przeprowadzona ochrona krajobrazu, roślinności, a przedewszystkiem wspaniałej zwierzyny afrykańskiej. Jeżeli zwierzyna ta nie wyginie, ludzkość zawdzięczać to będzie przedewszystkiem utworzeniu w Afryce Parków Narodowych.

Dr. Walery Goetel



Sequoia - Park w Kalifornji



Fot. W. Goetel.

Straż murzyńska Parku Narodowego Krügera i jej „kasarnie".



STARE SOSNY

Sosna — jedno z najpospolitszych drzew naszych i najbardziej znanych. Od niskich wybrzeży Bałtyku, kędy wichry naremne bez przeszkód z nad ciemnych wieją rozchwiei i drzewa pobrzeżne kołtunią — poprzez równiny Pomorza, Mazowsza — aż po stopnie karpackie — wszędzie sosna rodzima szeroką ławą po lasach naszych się piętrzy — wszędzie jej pełno, wszędzie dobrze, wszędzie czuje się u nas, jak w domu. I ciasno jej czasem w drzew zwarciu zgęszczonem, osiedla się przeto na wzgórzach jałowych — piaskach ruchomych, na nieuprawnej roli, na łąkach, przy drogach.

I jako na ziemiach wszechobecna — rodzima, w różnych życia warunkach różnie się czuje i wzrasta inaczej.

Na glebach świeżych — mniej lub więcej w karmę zasobnych — w drzewostanach — sosna wyrasta w pień ścigły, wyniosły — do znacznych wysokości, w strzałę pełną i równą. W pozycjach otwartych — odosobniona — już od wczesnej młodości w gałąź silsające gałęzie szeroko po ziemi nie wyrasta, rozpłaszcza się, zwiroztacza, by potem nietyle wzwyż wzrostem, ile potężnej korony budową wzrok ludzki przykuć do siebie. Tutaj i strzała jej, niezbyt wyniosła, od ziemi mocno pękata—rychło się zwęża, snać konary całą zdobycz pokarmu zabierają dla siebie.

Jeśli o piękno formy zewnętrznego pokroju ram chodzi, szukać go trzeba nie w lasach zwartych, lecz na polach, na miedzach, gdzie sosny siedzą samotne, i gdzie przestrzeń, wiatr i swoboda kształt ich dowolnie formują. Te okazy, chociaż w komercji miejsce poślednie zajmują, ledwie mogąc się nadać na opał, pod względem różnorodności tak są bogate, w piękno niejednokrotnie zasobne i za swą formę dziwaczną przez ludność częstokroć cenione. Na tych to sosnach zazwyczaj widnieją święte obrazki, kapliczki; one to spełniają rolę — niestety zaniedbanych już dzisiaj — krzyży przydrożnych.

Ich piękno wewnętrzne, ich wartość estetyczną lud dostrzegł, ocenił. Te sosny prastare — o fantastycznie postrzępionych koronach, rozwartych rosochach, jak spróchniałe od wewnątrz raczej krzyża ramiona, omija siekiera; dają na schyłku zgrzybiałego istnienia dla roi pszczelich przytułek w naturalnych swych barciach, lecz nie porywa się na nie ręka człowieka, w siekierę zbrojna.

Niekiedy — złamane w życia zaraniu drzewo — omija, oszczędza lud prosty, i rośnie taka sosna skarlała, jak chce, jak może, w splątanych skrętach, przyziemna, schorzała, rzekłbyś nieszczęściem przybita. Z jej otoczenia — jedno po drugiem padają drzewa proste, a gonne, a ona przetrwa i z czasem — w pomnik żywy się zmieni.

Aż dziwno, skąd ten kult u ludu prostego — dla tych drzew rosochatych, zgarbionych wiekiem. I kult ten — pomimo okrutnej trzebieży młodników włościańskich, mimo spustoszeń wielkich nieraz połaci sośniaków — przecież widomie istnieje. I trudno dociec, czy przez szacunek i względy na wiek sędziwy, w pniu drzewnym zawarty, czyli dla nieokreślonych — instynktownie tkwiących w tym ludzie — pobudek, wkraczających bezwiednie i mimowoli w zakres pojęć estetycznych — nie tyka ich ni chciwość, ni złość ludzka, ni też bezmyślne zniszczenie.

Trwają tedy sosny prastare na miedzach polnych, przy wiejskich chatach, przy gościńcach szerokich — i albo je — spróchniałe — wicher roszczepi, powoli — albo je piorun potrzaska.

Lecz nie ima się ich siekiera.

Oszczędzajmy je nadal, boć one długą służbą na ziemi do starca wieśniaka całkiem podobne — i sercem do niego zbliżone.

R. Kinle.



Sosny parasolowate Fot. R. Kinle.

„DNI LEŚNE" NA ŁOTWIE

Propaganda lasu we wszystkich jej formach da się ująć w 3 zasadnicze postacie: 1) żywego słowa, 2) drukowanego słowa, 3) czynu.

Propaganda w dwóch pierwszych postaciach w Polsce istnieje. Żywe słowo od lat kilku rozchodzi się na falach eteru, niosąc wieści o lesie do najdalszych zakątków, wszędzie, gdzie znajduje się odbiornik radjowy. Sekunduje mu propaganda bezpośrednia w formie odczytów, wygłaszanych na zjazdach, w stowarzyszeniach, szkołach i t. p.

Istnieje też propaganda za pośrednictwem słowa drukowanego, a najwymowniejszym jej wyrazem są „Echa Leśne", propagandzie lasu poświęcone.

Jakkolwiek obie powyższe postacie propagandy spełniają swe zadanie w sposób niedostateczny, gdyż brak im niezbędnego rozmachu, tem niemniej one istnieją i grunt do szerszej akcji przygotowują.

Gorzej natomiast jest z trzecią postacią propagandy lasu i leśnictwa: *czynem*.

Z tym *czynem* trzeba iść wprost do społeczeństwa. Trzeba iść umiejętnie, trzeba umieć do niego trafić.

W okresie przygotowawczym przydać nam się może zapoznanie się z pracą propagandową w innych krajach. Pozwoli nam ono zorjentować się, jakie metody propagandy możnaby w gotowej formie przejąć, względnie jak je udoskonalić, uzupełnić lub do naszych warunków dostosować.

W tej to myśli zamierzam w paru najbliższych zeszytach „Ech Leśnych" zapoznać czytelników z metodami propagandy w niektórych krajach Europy.

Zaczynam od najbliższego naszego sąsiada na północnym wschodzie — od Łotwy.

Propaganda w postaci *czynu* jest na Łotwie zupełnie świeżej daty, rozpoczęła się bowiem dopiero w roku 1930.

Nadano jej tam formę „Dni leśnych" — „Mežu dienas".

Inicjatywa wyszła od Związku Leśników Łotewskich, który powziął odpowiednią uchwałę w r. 1929. 4 marca 1930 odbyło się pierwsze posiedzenie centralnego komitetu, któremu przewodniczył docent Dr. *Andrzej Teikmanis*.*) Do komitetu tego weszli przedstawiciele: leśników, rolników, ogrodników, nauczycielstwa, harcerzy, „Związków Samoobrony", oraz tych instytucyj państwowych, które zainteresowane były w powołaniu do życia „dni leśnych".

Ustalony został następujący program: wycieczki do lasu dla zapoznania się z różnemi rodzajami upraw leśnych i innemi pracami w lesie, pokazy siewu i sadzenia, obsadzanie drzewami budynków użyteczności publicznej i t. p.

Przedtem jednak należało przeprowadzić „propadandę propagandy", czyli spopularyzować nowe, nieznane dotąd na Łotwie poczynania.

W tym celu wygłoszono ogółem 103 odczyty propagandowe na tematy ogólno-leśne i specjalne — dotyczące sadzenia drzew. W propagandzie „dni leśnych" wzięła udział prasa codzienna, pozatem wydane były specjalne odezwy.

Organizacją „dni leśnych" w terenie zajmowały się miejscowe komitety — miejskie i gminne, wykonaniem prac — w pierwszym rzędzie miejscowi leśnicy przy współudziale ogrodników, rolników, nauczycieli, harcerzy i t. d.

Pod hasłem: „Obywatele, zakładajcie i pielęgnujcie lasy, obsadzajcie drzewami domy własne i gmachy publiczne", odbyły się w czasie od 27 kwietnia do 8 maja 1930 r. „dni leśne" w 200 miejscowościach przy udziale około 20.000 ludzi.

W tym krótkim czasie obsadzono drzewami: 48 szkół, 15 kościołów, 14 cmentarzy, 17 domów gminnych, 38 domów stowarzyszeniowych, 4 schroniska dla ubogich. Założono 15 parków, w 26 miejscach obsadzono drzewami drogi i założono aleje. Zadrzewiono nanowo 12 miasteczek i 69 osiedli prywatnych.

W okresie „dni leśnych" odbyły się 53 wycieczki do lasów, w 35 miejscach wykonano uprawy leśne siewem i sadzeniem, w 16 miejscach zorganizowano pokazy sadzenia lasu.

„Dni leśne" znalazły tak życzliwe przyjęcie wśród ludnosci, a zwłaszcza wśród młodzieży, że postanowiono je powtórzyć w następnym roku.

Na 3 posiedzeniach centralnego komitetu, odbytych w dn. 19, 23 i 30 marca 1931 r. w Departamencie Leśnictwa w Rydze, ustalono program „dni leśnych".

Program „dni leśnych" z r. 1930 pozostał bez zmiany. Rozszerzono jedynie propagandę, wydając w 27.000 egzemplarzach odezwę i w 6.000 egz. instrukcję. Prasa codzienna w propagandzie brała żywy udział.

„Dni leśne" odbyły się w czasie od 11 kwietnia do 19 maja, tym razem pod hasłem: „Obywatele, także i w tym roku organizujcie dni leśne". Wzięło w nich udział w 265 miejscowościach około 18.000 osób, głównie młodzieży szkolnej. Obsadzono drzewami: 47 szkół, 1 seminarjum nauczycielskie, 8 domów gminnych, 13 budynków urzędowych, 18 domów ludowych, 2 koszary, 3 kościoły, 3 spółdzielnie, 2 lecznice, 5 stacyj kolejowych, 3 szpitale, 3 schroniska dla ubogich, 66 gospodarstw prywatnych, 16 cmentarzy, 3 pomniki, 12 placów sportowych i t. p. Zadrzewiono 10 miasteczek, obsadzono drzewami 19 dróg.

Pozatem założono: 38 gajów, 15 parków, 18 alei, 3 szkółki, 4 ogrody, 1 remizę ochronną, obsadzono 2,5 ha wydmy piasczystej. Odbyto 20 wycieczek do lasów, wygłoszono 66 odczytów, w których wzięło udział około 5.000 osób.

Pozostawiając czytelnikom ocenę zarówno organizacji łotewskich „dni leśnych", jak i ich wyników, pragnę przypomnieć, że ogólna powierzchnia Łotwy wynosi 6579100 ha, w tem lasów 1844538 ha, czyli 28%. Ponieważ ilość ludności wynosi 1.844.000, przeto na 1 mieszkańca przypada 1 ha lasu (w Polsce 0,31 ha, czyli 3 razy mniej).

Z liczb powyższych sam przez się nasuwa się wniosek, jaki cel mają łotewskie „dni leśne".

Jan Kloska

*) *Dr. Teikmanis* zorganizował w roku ubiegłym wycieczkę leśników łotewskich do Polski



ECHA ŁOWIECKIE



POMYŚLMY O PTAKACH W ZIMIE

Zawieszanie sztucznych dziupli różnych wielkości, oraz hodowanie remiz z gatunków drzew, wytwarzających okółki na skutek celowo przeprowadzanego przycinania, ma na celu umożliwienie gnieżdzenia się ptaków owadożernych, i to takich, które gnieżdżą się w dziuplach względnie półdziuplach, oraz takich, które budują sobie gniazda otwarte. Zabiegi te są z jednej strony nieodzowne, z drugiej natomiast jedynie właściwe tam, gdzie brak starszych drzew z naturalnemi dziuplami, oraz odpowiednich urządzeń, uniemożliwia gnieżdżenie się ptaków pożytecznych bez zbawczej interwencji człowieka. W dzisiejszych czasach, terenów nie stwarzających naturalnych warunków gnieżdżenia się ptaków owadożerczych, jest bardzo wiele, racjonalne leśnictwo nie toleruje bowiem drzew chorych, jako rozsadników szkodliwych owadów — a z drugiej strony głód roli dyktuje nierozsądne usuwanie każdego drzewa z miedz, rowów i t. p.

Prawie wszystkie gatunki ptaków, korzystających wdzięcznie z dobroczynnego zawieszania sztucznych dziupli, odlatują od nas na zimę. Pozostają jednakże sikorki, których rola jako skrzętnych tępicieli szkodliwych owadów we wszystkich ich stadjach rozwojowych i we wszystkich porach roku jest z tej racji niesłychanie doniosła. Dopóki warunki atmosferyczne na to pozwalają, przeszukują one nieustannie wszystkie szczeliny kory, a konsumując kolosalne w stosunku do własnej wagi ilości pożywienia, niszczą tem samem niepoślednie ilości szkodliwych owadów. Badacze doszli do przekonania na podstawie specjalnie przeprowadzanych doświadczeń, że jedna para sikorek wraz z potomstwem jest w stanie utrzymać w stanie zdrowia z powodzeniem ca jeden hektar lasu. Gdy jednakże silne mrozy, połączone z silnemi opadami śniegu lub z okiścią utrudnią w znacznym stopniu normalne poszukiwanie pożywienia, wówczas nasi skrzydlaci sprzymierzeńcy przechodzą trudne czasy. Specjalnie brak im wówczas dającego ciepło tłuszczu. Troskliwy opiekun powinien zatem pamiętać, by im na ten czas dostarczyć koniecznych doutrzymania przy życiu składników pokarmowych.

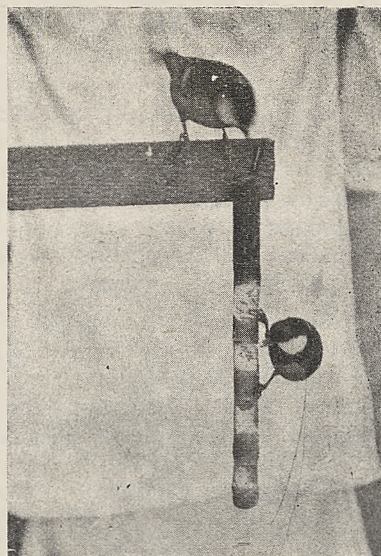
W nadleśnictwie Rydzyna zawiesza się w pierwszem lepszem miejscu surowe mięso, n. p. obdarte lisy i t. p. Sikorki, których tryb życia skłaniać musi do pewnego rodzaju niedwuznacznej ciekawości, wcześnie odnajdują smaczny kąsek i raczą się niem po swojemu.

Następnie umieszczono w ogrodzie nadleśniczówki karmik konstrukcji d-ra Sokołowskiego, w którym sikorki znajdują codziennie świeżem konopiem zastawiony stół. Rzeczą zrozumiałą jest, iż do tego stołu zasiadają również i inne gatunki ptaków, jak trznadle i t. p. Wróble, owi bądź co bądź nieproszeni goście, są naogół zbyt ostrożne, by wchodzić do karmika. Gdyby jednakże z czasem pomimo to nabrały przekonania do owego małego domku, wówczas z pewnością odstraszy ich kilka kolorowych nitek, pachnących za bardzo niebezpiecznym podstępem.

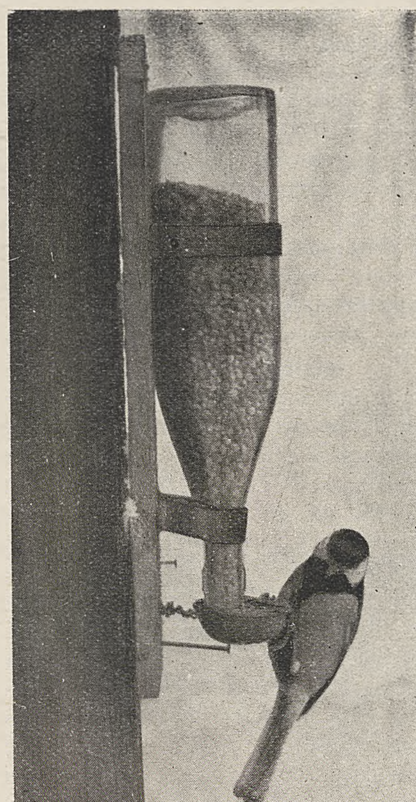
W braku dostatecznej ilości karmików, zabezpieczających konopie przed wpływami atmosferycznemi, z powodzeniem zadanie swoje spełnia butelka napełniona konopiem i przymocowana dnem do góry. Rolą czynnika, zapobiegającego wysypaniu się odrazu ziarenek, a normującego stopniwy ich przypływ, odgrywa zwykła u dołu przyczepiona skorupka orzecha. Następnie umieszczono tuż przy domie mały patyczek z kilkoma wyciętemi karbami, które napełnia się masłem niesolonem. Sikorki gromadnie do owego patyczka przylatują i masło zjadają. Najważniejszą jednakże rzeczą jest, by patyczek był luźno przyczepiony, gdyż jego ruch wahadłowy w chwili siadania na nim ptaka, odgrywa rolę postrachu dla wróbli.

Tak zatem nadzwyczaj tanim kosztem, bez nadzwyczajnych przyrządów, można ułatwić dolę obrońców naszych lasów w niewesołym okresie zimowym.

Inż. Wiesław Szczerbiński



Sikorki - bogatki, konsumujące masło, wciśnięte w nacięcia drążka



Prymitywny karmik, napełniony konopiem

BOBRY, BRONIĄCE SWYCH OSIEDLI

Zarząd kanadyjskiego parku przyrody Jaspar miał niedawno niemały kłopot ze swą kolonją bobrów.

Oto, postanowiono spuścić wodę ze sztucznego stawu, który sobie bobry same wytworzyły, tamując bieg strumienia i w którym żyły już od dziesięcioleci, aby przenieść je do nowego stawu.

Okazało się jednak, że robiono rachunek bez bobrów, bo gdy tylko mądre, pracowite zwierzęta spostrzegły, że ubywa im wody w stawie, pośpieszyły czemprędzej do otaczającego staw lasu, a powróciwszy ztamtąd z kawałkami drzewa topolowego, gałązkami jedliny i z ziemią w pyszczkach, popłynęły ku zagrożonej grobli i zaczęły skwapliwie zatykać otwór, uczyniony w niej przez niegodziwych ludzi.

Po kilku godzinach pracy gorliwej pracowitych zwierzątek, otwór w grobli był dokładnie i mocno zatkany i uszczęśliwione bobry wróciły do swoich chatek. Aliści dnia następnego zarząd parku na widok naprawionej grobli, kazał w niej zrobić otwór jeszcze większy.

Znów więc bobry musiały stoczyć zaciętą walkę w obronie swych osiedli. I tym razem odniosły zwycięstwo zupełne.

I jeszcze kilkakrotnie powtarzała się ta walka bobrów z niegodziwymi ludźmi, wreszcie, wobec tego, że znajdujące się w parku Jaspar zwierzęta podlegają ochronie prawnej i nie wolno ich maltretować, zarząd parku, nie mogąc sobie poradzić z bobrami, musiał się zwrócić do kanadyjskiego ministerjum spraw wewnętrznych o pozwolenie wyłowienia bobrów i umieszczenie ich czasowo w klatkach, dopóki nowy staw dla nich nie będzie gotowy.

I dopiero po otrzymaniu z ministerjum pozwolenia i wyłowieniu żywcem bobrów, co nie było rzeczą łatwą, opanowano sytuację.

Ale i wówczas nie mało zachodu kosztowało żywienie uwięzionej w klatkach licznej kolonji bobrów świeżą korą i młodemi pędami brzóz i topoli, stanowiącemi przeważnie ich pożywienie.

SCENA i ŻYCIE

Teatr Nowy — „Mademoiselle" — komedja J. Devala.

Temat może nieco sztuczny, jednak psychologicznie nie banalny. Młoda panna, której „zdarzył się wypadek", ustępuje dziecko starej pannie, która, niestety, przeszła przez całe życie bez tego wypadku. Wszystko w porządku. Młoda może dalej zachłannie używać — oczywiście ostrożniej, a stara poświęca się wychowaniu dziecka, które było jej potrzebne do szczęścia. Moralność problematyczna. Oto dzisiejsze matki i oto siła instynktu macierzyństwa starszego pokolenia! — oświadcza ze ścisłością objektywu autor, wypacający komedję wszystkiemi porami swej skąpej indywidualności. Wypowiada pozatem tę nic nowego nie mówiącą mądrość, że bywały podobne matki i dawniej: oddawano dziecko „na garnuszek", zarówno, jak i adoptowano je z sierocińca, czy domu podrzutków (w sposób niemal feljetonowy. Sceny w tem prawie niema. Sprawa toczy się ospale, bez konfliktów i efektów dramatycznych — na tle również rozpaczliwie jednostajnem. I tylko niezwykłej grze artystów należy zawdzięczać osiągnięty efekt. Mistrzostwo aktorskie p. M. Dulęby (Mademoiselle) nasyca komedję soczystą barwą życia. P. Ćwiklińska i p. Łapiński — w rolach rodziców — pomimo dużych wysiłków, byli tylko poprawni, gdyż autor nie znalazł dla ich ról scenicznego tworzywa. P. Lubieńska — pisklęco pocieszna nawet w momentach, jakoby dramatycznych. Jedynie Orwid i Małkowski mieli dobre epizody. Podobną sztukę, może nawet bardziej żywą, dał scenie polskiej już w zeszłym roku Kiedrzyński. Czy warto zatem było importować niedociągniętą kopję? Szkoda, że za sprowadzane z zagranicy sztuki nie płaci się podobnie wysokiego cła, jak za musujące wino. Ba! — żeby to przynajmniej było wino. Nie — to zaledwie fermentujący nieco moszcz.

Teatr Morskie Oko — „Przebój Warszawy".

Zachłanny dyrektor Włast skompletował w tym sezonie większą część rewjowej elity stołecznej, pasując przytem na rycerskich obrońców rewjowej muzy p. Tolę Mankiewiczównę i Gruszczyńskiego — siły par excellence operowe. To też w programie jest wiele szczerego artyzmu, dowcipu, oraz pomysłów, a przedewszystkiem interpretacji wokalnej, którą zaraził się nawet Krukowski, parodjujący bajecznie Gruszczyńskiego. Za mało wszakże tańca, jak na scenę rewjową. Oczywiście tańca solowego, bo wdzięczne girlsy prawie nie schodzą ze sceny. Na czoło zespołu po za czarującą śpiewaczką,. p Mankiewiczówną, wysuwa się niepospolita artystka komedjowa, p. Mira Zimińska. Jej fascynujący talent uwydatnia się zwłaszcza w piosence Własta— ‚Tu mi wyrosną pelargonje", która to niewątpliwie stanie się przebojem sezonu. Pomysłowy „Mecz dowcipu" wskazuje, że żyjemy pod znakiem sportowego rozstrzygania wartości intelektualnych. Maluczko, a na ringu bokserskim staną Piccard i Einstein. Dobrze się też stało, że ujmujący wdziękiem Igo Sym należy i w tym roku do zespołu rewji Morskiego Oka. A kto wie, czy nie korzystnie byłoby dla teatru, gdyby dyrekcja obmyśliła dla niego tekst konferensjerki. Ten człowiek ma bowiem magnes w oczach i w uśmiechu.

„Banda" w teatrze Małym — „Gaudeamus igitur". Dyrektor Jarossy zapewnia, że nic się w Bandzie nie zmieniło. I dobrze, że na tej wesołej scence pozostało wszystko „po staremu" — nawet zaszczepiona jej za czasów „Qui pro quo" literackość, chwilami mocno frywolna, zawsze beztroska i nie pozbawiona pogodnej satyry. Dziś może stępiło się nieco ostrze dowcipu, może duchowy żołądek widza, zbyt przeładowany „szmoncesami", zaczyna szukać pokarmu bardziej artystycznego. To też zespół Bandy, jakby oglądał się już za tonem głębszym, jakby poczynał nawet zwracać się już ku niewyszukanym atutom szczerze pocziętego prymitywu. Instynktowny odruch, znużenie, czy nawet orjentację znać przedewszystkiem w mocnym wierszu Tuwima, doskonale interpretowanym przez p Hankę Ordonównę przy akompanjamencie wnikliwej melodji Dana. Znać to samo i w szczerej a prostej piosence, śpiewanej z dużym wdziękiem przez p. Zulę Pogorzelską, a nawet w monologu Dymszy przy aplauzie salw śmiechu ze strony publiczności. Może w tem znaczeniu nabierałby treści tytuł rewji — „Gaudeamus igitur". „Odświeżenie" i powrót do beztroskiej, cygańskiej młodości byłyby może jeszcze bardziej wyraźne, gdyby nie zakłócenie tych artystycznych akcentów drastycznym skeczem „paryskim" —

Teatr Polski — Jim i Jill — komedja muzyczna w 6-ciu obrazach Clifforda Greya i Greatrexa Newman'a. Z obowiązku sprawozdawczego zaznaczamy, że niemal przez całe lato komedja ta cieszyła się niezwykłem powodzeniem, a choć ustępuje z wieczorowego afisza, niewątpliwie długo jeszcze ukazywać się będzie w dni świąteczne. Jest to stara historja o kopciuszku... płci męskiej, ujęta w formę sentymentalno-krotochwilną. Wiele w niej szczerego wdzięku, naiwności humoru, przetkanych pięknemi melodjami i groteskowym tańcem. Ten rodzaj sztuki odtąd będzie się częściej ukazywać na scenie Teatru Polskiego. Znak czasu — nawrot do prostoty i rzewności życie bowiem stało się już zbyt skomplikowane, podstępne i męczące. Wyróżnili się szczególniej p. M. Modzelewska i E. Bodo, który z dużem powodzeniem debjutował w komedji.



Teatr Letni — Jak się zdobywa kobiety — komedja L. Verneuila. Owszem, pisał Verneuil i komedje. Ten utwór wszakże jest farsą. I bynajmniej nie o to w nim chodzi, aby pokazać, jak się zdobywa kobiety. Bo nie napisany jest tak, aby wyobrażał życie, lecz tak, aby można było się pośmiać z głupoty. Sytuacje nieprawdopodobne, groteskowe. Dobrze sytuowany powieściopisarz stwarza pozory, że jest włamywaczem, aby przez wyobraźnię ekscentrycznej, wychowanej na dzisiejszych filmach kobiety trafić do jej serca. I trafia. Więcej — trafia do skrytych marzeń jej męża, pragnącego właśnie pozbyć się tej kobiety. Grano tak, jak zespół Teatru Letniego musi i umie grać farsy, aby nadać im pozory życia. A więc dobrze. Pancewiczowa tylko była nieco zażenowana taką rolą. Natomiast Leszczyński, Fertner, Rapacki i Grabowski — pływali, niby tłuste foki w basenie — ku uciesze publiczności.

M. Jarosławski

Kino „Casino" wyświetla doskonały polski dźwiękowiec p. t. „Księżna Łowicka". Główne role kreują: St. Jaracz, J. Smosarska, Józef Węgrzyn.

Kino „Hollywood" — dobre, stare wiedeńskie czasy ukazuje publiczności w melodyjnym filmie p. t. „Dobranoc Wiedniu". Program urozmaica rewja o bogatym programie, z udziałem ulubienica publiczności — Rentgena.



H. Grotowska. Mali mieszkańcy dużego domu. (Bibljoteczka Przyrodnicza). Z 21 rycinami. Str. 62. Cena zł. 1.50. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań — Warszawa — Wilno — Lublin.

Rozkoszna książeczka! „A pfe! — powie czytelnik, spojrzawszy na rycinę kolorową — przecież to o karaluchach. Ach! i o stonogach w dodatku!" Nie o bohaterów jednak chodzi (są i milsi w niej, p. świerszcz), lecz o sposób zajęcia niemi uwagi. I pod tym względem rzecz p. Grotowskiej jest ułożona doskonale Łamiąc odruch wstrętu, budzi zajęcie umysłu, a nie wątpię, że to będzie miało znaczenie praktyczne, choćby i w późniejszych latach, dla gospodarstwa domowego.

L.

KONKURS FOTOGRAFICZNY

Fotografja jest wynalazkiem uprzyjemniającym życie. Radosne zdarzenia, tak nieliczne w życiu ludzkiem, zacierają się szybko w pamięci. Jednak można je utrwalić na kliszy fotograficznej i po wielu latach przeżyć nanowo, oglądając album.

Aby zachęcić Szanownych Czytelników do fotografowania i wzniecić szlachetne współzawodnictwo na tem polu, Echa Leśne otwierają I konkurs fotograficzny na:

1) najpiękniejsze zdjęcie dzieci,

2) na zdjęcie najpiękniejszego dziecka.

Warunki konkursu:

Dzieci winny być zdjęte możliwie w naturalej sytuacji, nie upozowane.

Zdjęcia mogą być dokonywane dowolnemi aparatami, na dowolnym materjale negatywowym, w w formacie nie mniejszym, niż 6×6 cm.

Odbitki nie barwione, na papierze białym, z połyskiem.

Na odbitkach, na stronie odwrotnej należy napisać „hasło“, a w zamkniętych kopertach, zaopatrzonych temi samemi hasłami, podać dokładnie imię i nazwisko, adres autora fotografji, oraz imię dziecka.

W wyniku konkursu, który rozstrzygnie jury konkursowe i plebiscyt Czytelników (najpiękniejsze dziecko), przyznane będą nagrody:

1) aparat fotograficzny,

2) książeczka oszczędościowa P. K. O. z wkładem 50 zł. dla zwycięzcy konkursu.

Nadto zdjęcia b. dobre, lecz nie nagrodzone, zostaną wyróżnione.

Odbitki, wykonane własnoręcznie przez autorów, z negatywów własnoręcznie wywołanych i wykończonych, należy nadsyłać do dnia 25 listopada.

Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w Echach Leśnych.

Redakcja Ech Leśnych zastrzega sobie prawo reprodukcji fotografij nagrodzonych, bez opłaty oddzielnego honorarjum.

O, GRAJ...

Ciche, jak westchnienia gwiazd, rzewne jak płacz brzozy, co nad potokiem włosy rozwiała, a przejmujące niewypowiedzianą tęsknotą, przedziwne w swej prostocie i majestacie piękna, czarem melodji płyną w ciszę wieczorów Mazurki Szopena.

O, Mistrzu! W tonach, snujących się z pod czarodziejskich Twoich palców, śmieje się błękit polskiego nieba, szemrzą potoki srebrzyste, modlitewnym szeptem gwarzą lasy, szumią łany chlebem pachnące, złote, pszeniczne, śmieją się bławatki i maki, dzwonią dzwoneczki polne, krwawą spłakane rosą...

O, graj!...

Słyszysz?... wierzba pochylona, garbata, srebrnemi listkami zwierza Ci tajemnice samotnej wody...

Słyszysz... jak w jej gałązkach obwisłych konają echa wieczornej pieśni, co dusze wieśniacze kołysze po znoju?...

Słyszysz... jak w jej listeczkach srebrnych swawoli wiatr, niosąc do uszu Twych skargę duszy chłopięcej, zaklętej w tony fujarki pastuszej?...

Słyszysz?... z dali, z rożwietlonych okien karczmy płyną tony basetli i skrzypiec.... wesele chłopskiej duszy...

Słyszysz?... szeleszczą w zdroju promienie gwiazd, i rosa pada w uśpiony kielich kwiatu...

Słyszysz?... skrzypią krzyże cmentarne...

O, graj!...

Samotna wierzba, powiernica Twoja, w srebrnych listków poszumie niesie Ci dalekie echa z łąk, pól i chat...

O, graj!...

Złotopióry genjusz rzuca na Twą głowę blask skrzydeł olbrzymich, wzniesionych do lotu. Snuje on promienie Twej duszy, przetwarza je na tony i dzwięki i czarnemi znakami nut pisze poemat Twej nieśmiertelności, pisze Preludja Twego wielkiego, polskiego serca...



Pomnik Fryderyka Chopina

O, graj!...

W melodjach Twoich przejawia się dusza Polski, z całą jej niewypowiedzianą tęsknotą, z jej wzlotami i porywami prometejskich czynów i tragizmem niewoli.

Szła posuwiście a szumnie jej przeszłość rycerska w dźwiękach Polonezów.

Szła w biciu dzwonów, budzących Warszawę do orężnego czynu...

Szła w triumfie Olszyny i Wawru...

Szła na Golgotę po klęsce Ostrołęki...

Pod sztandar Twej żałobnej muzy garnęli się wygnańcy na obczyźnie, bo w dzwiękach Twych melodyj żyła nieśmiertelna, zaklęta dusza Polski...

A kiedy cień narodowej żałoby padł Ci na czoło i cień trumny, w której złożyłeś ukochaną Polskę i zawiedzione, zranione przez ludzi serce, kiedy Anioł śmierci musnął niewidzialnemi skrzydłami struny Twego fortepianu, — wyśpiewałeś w Marszu żałobnym krzyk bezmiernej tęsknoty za tymi, co już odeszli w zaświaty i nie powrócą z tamtego brzegu, wyłkałeś w tonach mocarnych majestat wszechludzkiego cierpienia i bólu.

HALINA KLUGE-ZIĘCIAKOWA

COŚ DLA PAŃ

MŁODOŚĆ, WDZIĘK, URODA...

Trzy przymioty, które każda z nas pragnęłaby posiadać wiecznie... Och, nietylko my, „słabe kobiety" pragniemy być młode, piękne i posiadać wdzięk. Narówni z nami, a może nawet więcej jeszcze myślą o tem i oni „panowie stworzenia". Wszakże jednym z pierwszych, którzy pomyśleli o założeniu zakładu kosmetycznego w Warszawie jest podobno mężczyzna! Doktorzy, chemicy, głowią się nad tem, abyśmy były piękne młode i urocze! Może w ten sposób dogadzają tylko swemu egoizmowi? Któż to zbada? W każdym razie pod egidą „młodości, wdzięku i urody" otwarto w Bagateli w dn. 3 września „pierwszy pokaz — targi przemysłu perfumeryjno - kosmetycznego i przemysłów pomocniczych". Wystawa miała trwać do 18 września, tymczasem z powodu rekordowego wprost powodzenia, przedłużono ją, aż do odwołania. Wszystkie chcemy obejrzeć, co trzeba czynić, aby być wiecznie młodą, piękną i zachować wdzięk! A na „pokazie — targach" uczą nas tego właścicielki licznych „gabinetów kosmetycznych" i „kosmetyczno - lekarskich", tak zapomocą przelicznych eksponatów, jak i chętnie udzielanych porad. Ponadto firmy obdarzają zwiedzających próbkami pudrów, mydeł, pasty do zębów, perfum i ulotkami, ulotkami w olbrzymiej ilości!

Pokaz — targi, pierwszy tego rodzaju przegląd przemysłu perfumeryjno - kosmetycznego w Warszawie, ma za zadanie w tych ciężkich czasach przekonać społeczeństwo nasze, że wyroby krajowe nie ustępują w niczem zagranicznym, przewyższają je zaś taniością, (szczegół dzisiaj niezmiernie doniosły!) a ponadto wskazują, że gdyby się udało pieniądze (grube miljony!), jakie rokrocznie za kosmetyki płacimy obcym, zatrzymać w kraju, wzbogacilibyśmy wydatnie tę gałąź przemysłu, a przez to i kraj cały. A dokazać mogłybyśmy tego my, kobiety!

Wystawa urządzona z wielkim smakiem. Kilka kiosków i stoisk zwraca uwagę swą pomysłowością, jak naprzykład kiosk, tuż przy wejściu oddany pod opiekę bogini Izydzie, jeden z najbogaciej zaopatrzonych w najróżniejsze aparaty i preparaty, błękitne stoiska na środku sali, kiosk laboratorjum kosmetycznego, tulący się w fałdach muślinowej sukienki „panienki z dawnego polskiego dworku", kiosk utrzymany w tonie różowo - seledynowym, pełen wonności krajowego wyrobu; kiosk żółto - czarny, którego personel perfumuje panie bezpłatnie jakąś wodą o dziwnej woni i t. d. A propos perfum — przekonałam się sama, że jednak doganiamy zagranicę w tym dziale. Właśnie bowiem na wystawie jedna z firm obdarzyła i mnie, jak inne zwiedzające, próbnym flakoniczkiem perfum. Perfumy okazały się tak trwałe i piękne, że po kilku dniach nabyłam flakon tych samych perfum, i... co najważniejsze, dotąd jeszcze się do nich nie rozczarowałam.

Nic tedy dziwnego, że na wystawie bywa tłoczno, tembardziej, że kierownictwo pomyślało o urozmaiceniu jej odczytami, pogadankami i t. p., dotyczącemi również zachowania młodości i urody.

St. O.

CIEPŁE OKRYCIA

Jedną z pierwszych czynności w bieżącym sezonie, jest wydobycie z szaf i kufrów naszych okryć jesiennych i zimowych w celu wytrzepania i oczyszczenia, zanim powrócą one do codziennego użytku. Nie wiemy bowiem, czy nasza „złota polska jesień" okaże się w tym roku i nadal godna swej pięknej nazwy, czy też zrobi nam równie brzydką niespodziankę, jak w roku ubiegłym, gdyż już we wrześniu rozpoczął się okres dokuczliwego zimna.

Czyszcząc płaszcze przybrane futrem należy uważać, aby kurz z pokrycia nie osiadał na futrze, które na wszelki wypadek trzeba jeszcze potem delikatnie wytrzepać od spodu. Trzeba też zwrócić uwagę na to, czy futro należy do bardziej nieodpornych, czy jest ono farbowane, czy naturalne. Futra naturalne są o wiele mocniejsze od farbowanych. Ostatnie, preparowane, zwłaszcza futra słabego z natury zająca, królika, kota i t. p., są bardzo nietrwałe i łatwo się wycierają, trzepie się je więc tylko po lewej stronie.



Strój dam włoskich według rysunku Bertelli'ego (1594 r.)

Futra praktyczne, naturalne wymagają niekiedy oczyszczenia z tłuszczu i brudu, co ma przeważnie miejsce na mankietach i kołnierzach. W tym celu używamy trocin z twardego drzewa, unikać jodły, sosny i t. p. drzew smolnych), przesiewamy je, wsypujemy w blaszane lub aluminjowe naczynie i ogrzewamy na ogniu, mieszając ciągle, aby się nie przypaliły. Gorącemi trocinami posypujemy futro i wcieramy mocno do samej skóry. Trociny pochłoną brud z futra, które po wytrzepaniu zzewnątrz będzie jak nowe. Ten sposób jednak możemy zastosować jedynie do naturalnych, mocnych futer, używanych przeważnie do okryć męskich. Tak zwana „galanterja" futrzana, noszona zwykle przez Panie, rozleciałaby się odrazu. Tę ostatnią, o ile to jest niezbędne, czyścimy bardzo ostrożnie mieszaniną złożoną z czterech części spirytusu i jednej części soli.

Jeżeli delikatne futro trafi pod deszcz, trzeba rozłożyć je na stole i posypać całe kwasem bornym. Zostawić je tak do zupełnego wyschnięcia, a żadnych plam, ani śladów zmoknięcia nie będzie.

Płaszcze gumowe, o ile się zeschną, moczymy w roztworze wody deszczowej i amonjaku. (Dwie części amonjaku na dziesięć części wody deszczowej). Płaszcz zamoczony w tym roztworze wieszamy narazie nad balją, aby woda spłynęła, wreszcie dosuszamy na powietrzu. O ile guma jest w dobrym gatunku, płaszcz będzie wyglądał, jak nowy.

Korzystając ze sposobności, dam jeszcze Paniom radę, jak przechować do następnego sezonu gumowe czepki i pantofle kąpielowe. Należy wysmarować je gliceryną i posypać talkiem, poczem schować w miejscu jak najchłodniejszem.

N. Okuszko-Effenbergowa

DWIE GWIAZDY

Dwie gwiazdy wiodły mnie przez życie:
Srebrna i purpurowa.
Jedna lśni jasno na błękicie,
Druga się we mgłach chowa.
Od srebrnej gwiazdy płyną do mnie
Szelesty piór anielich...
Za drugą idę nieprzytomnie,
By życia wypić kielich.
Który z tych blasków prędzej zgaśnie?
Za którym pójdę dalej...
Czy w Ducha wstąpię wieczne jaśnie,
Czy krwi mnie płomień spali?

H. BRONIKOWSKA-SMOLARSKA

PUDERNICZKA Z ROKU 400-go PRZED NAR. CHRYSTUSA.

W odkopanych przez ekspedycję amerykańską grobach starogreckich w okolicy Koryntu odnaleziono terrakotową puderniczkę, w której przechował się puder. Profesor Stear z Princetown Unwersity dokonał rozbioru chemicznego tego pudru i doszedł do wniosku, iż starożytni Grecy posiadali tajemnice kosmetyki w tej samej mierze, co nowocześni fabrykanci. Puder damy korynckiej zawierał związki ołowiu i wykazywał te same właściwości, co puder Coty'ego lub Houbigant'a. Wszystko to już było.

83.195 MAŁŻEŃSTW W POLSCE W CIĄGU KWARTAŁU

W ciągu pierwszego kwartału roku bieżącego zawarto w Polsce ogółem 83.195 małżeństw, t. j. o 5.670 małżeństw więcej, niż w kwartale poprzednim.

Największą liczbę małżeństw, mianowicie 8.471 zawarto na terenie województwa łódzkiego. Na drugiem miejscu pod względem ilości zawartych małżeństw znajduje się województwo kieleckie, w którem zawarto 7.700 małżeństw. W województwie lwowskiem zawarto 7.418 małżeństw, w wołyńskiem 6.552, w lubelskiem 6.420, w warszawskiem 6.131, w stanisławowskiem 5.631, w krakowskiem 5.077, w białostockiem 4.514, w wileńskiem 4.238, w poznańskiem 4.161, w poleskiem 3.602, w tarnopolskiem 3.596, w nowogródzkiem 2.861, w śląskiem 2.256, wreszcie w województwie pomorskiem 2.126 małżeństw.

W Warszawie zawarto w I kwartale r. b. 2.441 małżeństw.



Jeziora Wikaryjskie (Nadl. Kowal) Fot. P. Olszewski.

„LATO W MIEŚCIE", CZY LATO NA WSI?

Nadeszła jesień. Purpurą i złotem wzbogaciła drzewa, czerwienią jabłek, fioletem śliw obciążyła ich konary.

Białe, różowe, liljowe astry — jej symbolem, a nadchodzące miesiące nowych wysiłków, prac i trudów zimowych, jej tęsknotą, nadzieją i oczekiwaniem.

I znów dziecięcym rozgwarem zapełniły się domy rodzinne, szkoły, ulice miast i ich zaułki.

Jedne twarzyczki dzieci rumiane, wesołe, rześmiane, inne — blade, anemiczne, zatroskane.

Pierwsze — skrzepione na siłach pobytem letnim wśród pól i lasów — wnoszą ze sobą na nowy rok pracy i nauki — zdrowie, radość wewnętrzną i obudzoną duszę na piękno i mądrość natury.

Inne — w czasie ostatnich wakacyj, a może i od zarania swych lat młodocianych — nie zaznały tak cennej dla nich swobody wiejskiej.

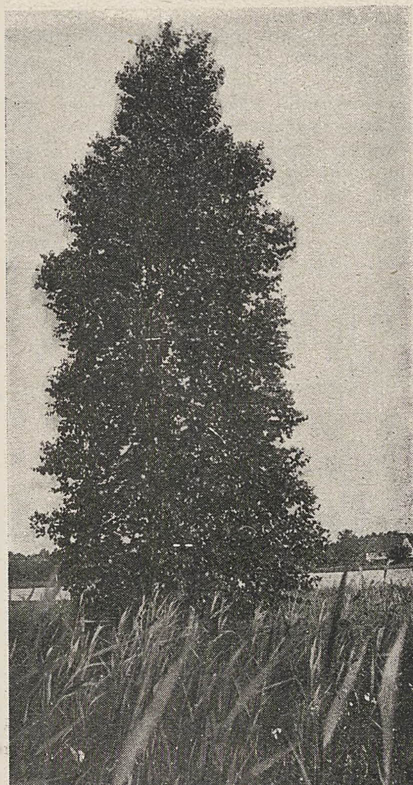
Lecz wierzyć należy, że w tym roku jednak zmniejszyła się liczba tych bladych, zbiedzonych istotek, a powiększył się zastęp dzieci zdrowych i uszczęśliwionych letniemi wrażeniami,

Bo, że gorąca apelacja do współczujących niedoli miejskiego dziecka, zamieszczona w lipcowym numerze „Ech Leśnych" p. t. „Lato w mieście" nie minęła bez echa, o tem — pisząca te słowa, pełna wiary w dobroć ludzką — nie wątpi.

A więc wszyscy szanowni prenumeratorzy, czytelnicy, lub przyjaciele naszego pisma, którzy, tknięci wspomnianym odzewem, przytulili u siebie na letnie tygodnie jakieś biedne dziecko miejskie, aby odżyło w słońcu, w kwiatach, zechcą łaskawie zawiadomić o tem naszą redakcję, co dla pięknego przykładu i zachęty będzie w miesięczniku naszym ogłoszone.

Zawiadomienia należy nadsyłać najpóźniej do 15-go listopada b. r., wymieniając miejscowość, nazwisko swe i liczbę dzieci, wziętych bezpłatnie na lato, oraz miejsce ich stałego zamieszkania.

Zofja Gerwatowska



Fot. P. Olszewski.
Brzoza na leśniczówce Radyszyn

BAL NA UKRAINIE

Wydaje się, że było to bardzo dawno...

Ukraina była ziemią mlekiem i miodem płynąca. Każdy, kto umiał i chciał pracować, mógł żyć cudownie. Potem pogrążyło się wszystko w chaosie.

Nie piszę wspomnień polityczno-historycznych. Tyle już ich napisano. Wolę opowiedzieć to, co widziałem.

Było się bardzo młodym, a zabawy w mieście nudne. Wszystkie bale, podwieczorki i rauty były do siebie uderzająco podobne. Starsze damy siedziały na kanapach, a rękawiczki zapobiegliwych pań domu pachniały benzyną. Nieliczni poważni panowie, albo grali w karty, albo nudzili się ostentacyjnie. Młodzież patrzyła na siebie, jak na kandydatów do ołtarza, z góry oceniając niechętnie żony i mężów z rozsądku. Można się było wściec.

Bal na Ukrainie to było zupełnie coś innego. Po żniwach, gdy w polu kopano buraki i młocarnie dymiły wśród stert, ludzi opanowywał szał zabawy. Byli jak przyroda bujni i rozrzutni. Nie było w tem nic formalistyki, nudy, ceremonjału i spekulacji. Bawiono się na całego.

Bal — to było wydarzenie. Przyjeżdżali sąsiedzi, co to mieszkali tylko... o czterdzieści i siedemdziesiąt wiorst. Przyjeżdżali inni koleją.

Do stacji było blisko — niespełna trzy wiorsty. Oczywiście trzeba było mieć w kufrze nietylko frak, ale ubranie do polowania i do konnej jazdy..., przecież na jednym dniu się nie kończy.

W czasie drogi stawało się coraz weselej. Na różnych stacjach wsiadali coraz to inni znajomi. Stacyjki tej bocznej linji humańskiej były rozkoszne. Wszystkie otoczone żywopłotem akacji. U drzwi wejściowych wisiał wielki mosiężny dzwonek i uroczysty, brodaty kacap wydzwaniał: Pierwyj... wtaroj... tretij zwonok. Dopiero po trzecim pasażerowie dopijali ostatni kieliszek i szli pomału, do równie wolno ruszającego pociągu.

Przy pierwszym, bagażowym wagonie zawsze naradzała się gromada Żydów. Długo nie rozumiałem, co za urok ma dla nich ten wagon. Wytłumaczono mnie. Była to ruchoma ceduła giełdowa. Spólnik na poprzedniej stacji zapisywał na wagonie ceny zboża w okolicy. W ten sposób wszyscy kupcy wzdłuż całej linji byli poinformowani, nie psując sobie oczu czytaniem gazet, które i tak się spóźniały.

Po długiej podróży, wehikułami, ze stacji, stajemy wreszcie we dworze. Wybiegał do nas gospodarz i witał kolejno, całując z dubeltówki. Naprawdę się cieszył.

Po drodze trzeba było się posilić, bo kolacja była później trochę. Ten tymczasowy posiłek, był to stół fantastycznie zastawiony przekąskami i napojami wszelkiego rodzaju. Dziś ludzi przeraziłaby myśl, że to tylko zakaską, wtedy mieliśmy apetyt. Wiadomo, że kto ma zdrowie, ten umie jeść i lubi jeść. Zdrowie pożera troska o byt. Tej troski nie znaliśmy jeszcze, służyło nam zdrowie i apetyt.

Żydzi grali od czasu do czasu, ale nikt się nie śpieszył do tańca. Przecież niema zabawy na rozkaz. Rósł w nas nastrój pomału — a nikt nie był zmuszony do powrotu jutro czy pojutrze.

Każdy początek jest trudny. Nie znaliśmy się wszyscy dobrze. Wreszcie tem-

peratura zaczęła się podnosić. Umawialiśmy się o panie, o sąsiedztwo przy kolacji. Po salonie coraz więcej par zaczęło się przewijać.

Byłem najmłodszy w tem towarzystwie, a więc też i najbardziej nieśmiały. Postanowienia moje były nieprawdopodobnie zuchwałe, ale nie mogłem się zdecydować na ich wykonanie. Pogrążony w rozterce i oburzony na własną nieudolność, usłyszałem za sobą szept: — Panie Tadeuszu!

Obróciłem się.

Przy stole z zakąskami siedział samotny jegomość. Był to starszy kawaler, przedmiot żartów panieńskich.

— Mam do pana interes — powiada.

— Słucham.

— Widzi pan tę brunetkę koło okna.

— Widzę.

— Kocham się w niej.

Milczałem.

— Mam pecha. Wczoraj wywróciłem się z koniem i szelma przygniótł mnie nogę. O tańczeniu mowy niema, nawet chodzę marnie.

Wyraziłem mu moje współczucie. Rozumiałem przyczynę, dla której szukał pociechy w kieliszku.

— Widzi pan, że dwuch łotrów ją bawi.

— Owszem

— Błagam niech ich pan odstawi. Będę mieć tę pociechę, że pan nie jest niebezpieczny.

Nie mogę powiedzieć, by to mnie zachęciło. Miałem lat 20 i uważałem się za niezwykle niebezpiecznego. Z drugiej strony, miałem konkretny cel, a wiara pechowca w moje powodzenie podnosiła mnie we własnych oczach.

— Spróbuję — powiedziałem.

Podszedłem do rozmawiających. Nie jest to łatwo wtrącić się do rozmowy ożywionej, zwłaszcza gdy intruza witają niechętnie. Być może, że nieśmiałość byłaby zwyciężyła, gdyby nie to, że ona była urocza. Miała cudowne oczy zielone i pełne, zmysłowe usta.

Poprosiłem ją do tańca.

— Był to jedyny sposób, by uniknąć chóralnej rozmowy — tłumaczyłem.

Zaśmiała się.

— Nie byli z tego zadowoleni — każdy z nich dowodził, że z nim powinnam tańczyć kotyljona.

—Jedyny sposób pogodzenia ich, to tańczyć ze mną.

Zapatrywania nasze były zgodne. Zdołałem usposobić dla siebie życzliwie dyplomację panieńską. Znaleźliśmy mnóstwo wspólnych znajomych.

Raz nawet wpadłem.

— Pan jej nie zna — zawołała — ona jest blondynka.

— Proszę pani — odpowiedziałem — posiadanie wspólnych znajomych zbliża ludzi. Wobec tego nie zrzekam się tej znajomości, ani żadnej innej osoby, którą pani wymieni.

Wygrałem.

Zapomniałem dodać, że w owych czasach kotyljon i sąsiedztwo przy kolacji były oznakami flirtu. Uwagę tę robię wobec tego, że w szale dancingowym, zapomniano już dziś o „starożytnej" hierarchji tańców.

Nie będę opisywać szczegółów. Było nam dobrze. Oczywiście, jako człowiek dobrze wychowany, tańczyłem z wszystkiemi danserkami, ale zawsze wracałem do jednej.



Jesienny nastrój Fot. P. Olszewski.

Po którymś tańcu wyszliśmy do ogrodu. Tarasami zeszliśmy nad staw. Cisza była dokoła. W wodzie odbijały się światła, padające z okien dworu. Siedliśmy na ławce. Nie było o czem rozmawiać — i poco?

Wino przy kolacji dodało mnie animuszu. Objąłem moją sąsiadkę i pocałowałem ją wu sta. Były miękie, pełne, gorące.

— Trzeba wracać. Zawiodłam się na panu — zawołała.

Byłem przygnębiony.

— A może nie — powiedziała, gdy weszliśmy do sali.

Odżyłem. Wówczas przyplątała się inna troska, czy nie zawiodłem zaufania przyjaciela. On wierzył, że nie jestem niebezpieczny. Wszystko to głupstwo, ten pocałunek był tak prosty i tak piękny.

Szaleliśmy do rana. Potem panie poszły spać. A my przebraliśmy się i pojechaliśmy konno na spacer. Nastroje były milczące — warto pomarzyć po tak nieprzespanej nocy.



Fot. R. Kinle.
Stara sosna.

Wyrzuty sumienia dokuczały mnie nieustannie. Co gorsza tak widocznie, że stałem się przedmiotem domysłów i żartów.

Włóczyliśmy się po polu i po folwarku do obiadu. Po obiedzie mój przyjaciel, który w dalszym ciągu ze zmartwienia popijał, rozgadał się. Opowiadał przedziwne anegdoty, więc otoczyli go mężczyźni, a panie plotkowały w sąsiednim gabinecie.

Rozmowa zeszła na temat zręczności.

— W pięć minut potrafię odciąć i przyszyć wszystkie guziki — chwalił się ktoś.

Nieprawda — dowodził mój przyjaciel.

— Zakład!

— Zakład.

— O sto rubli?

— Nie! O pięć, dobrze?

— Niech będzie o pięć.

— Wasyl! — zawołał inicjator zakładu — przynieś szybko nożyczki, igłę i dużą szpulkę nici.

Przyniósł.

— Wstawaj — mówię do podpitego.

— Dlaczego?

— Trzeba odciąć guziki.

Ciężko mu było wstać, bo podpił zdrowo, ale wstał.

Odcieli mu wszystkie guziki.

— Wiesz — powiada żartowniś, patrząc na zegarek — pomyliłem się, nie zdążę przyszyć. Masz pięć rubli.

Ryknęliśmy wielkim śmiechem, a tu panie przychodzą zapytać się, co się stało. Nieszczęsna ofiara krawieckich zabiegów, aż się skręca na fotelu, przytrzymując rozlatujące się części garderoby. Pięć rubli leży przed nim.

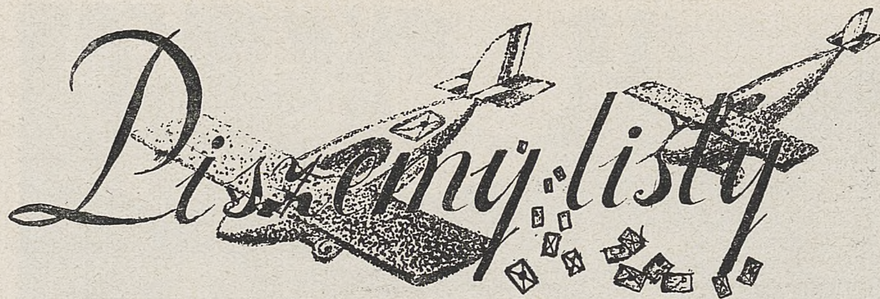
— I taki dureń podniósł na nią oczy — myślałem. Nie miałem już żadnych skrupułów.

Trzy dni bawiliśmy się jeszcze. Tańczyliśmy, śpiewaliśmy, polowaliśmy z chartami, objeżdżaliśmy sąsiedztwo całe. Przez ten cały czas otrzymałem jeszcze jednego buziaka i — koniec.

Spotkałem ją dwa lata później w Kijowie, ale to już inna historja.

Najdziwniejsze z tego wszystkiego, że to wcale nie było tak bardzo dawno temu. Jak ten czas przeleciał... i jak wiele się zmieniło.

Tadeusz Garczyński



Napisanie listu nie jest filozofją, choć nierzadko bywa sztuką. Wszystko zależy od tego, czy treść jego wypływa z rozumu, serca lub wątroby.

Weźmy pierwszy przypadek. Wszyscy wiedzą o tem, że Karol i Hela kochają się. Nikt zaś nie wie, że okoliczności chcą inaczej. Karol wszakże jest dżentelmenem i nie może zranić nieszczęsnego serduszka. A jednak musi jakoś Heli to uczucie wyperswadować. Więc pisze:

NAJDROŻSZA HELU!

Jestem niepoprawny. Nie pisałem już od dwóch tygodni. Cierpiałbym, gdybyś mnie wykreśliła ze swego serduszka. A jednak rozumiałbym tę surową karę, gdyż moja to wina... Chociaż nie... Pochłania mnie nawał pracy. I kto wie, jak długo jeszcze nie pozwoli mi wyrwać się na kilka dni do Ciebie. A pisać tylko? Listy, chociażby najczulsze, nie zastąpią bezpośredniego obcowania dwojga serc, które rozdziela czas i przestrzeń... Tak, niestety, czuję to, rozdziela...

Twój niepocieszony Karol.

Trach! Trach! List porwany w strzępy. Idzie do kosza. Tak nie można. Kobieta jest wyrozumiała i cierpliwa. Może wybaczyć. Karol pisze więc inaczej:

KOCHANA HELU!

Nie wiem dlaczego nie odbieram odpowiedzi na moje listy. Czyżbyś nie uważała za stosowne mi odpisywać? I to tylko dlatego, że twardy obowiązek nie pozwala mi odwiedzać cię tak często, jak dawniej? A może to już koniec naszej miłości? Mówią, że miłość jest jak kwiat, potrzebujący czułej i ustawicznej opieki. Jakże mogę podołać temu zadaniu ja — oddzielony od ciebie setkami kilometrów, a może, może już i myślą o innym mężczyźnie?

Żegnaj więc.

Oddany Karol.

I ten list idzie do kosza. Tamże wędrują trzy następne. Karol nie wysyła żadnego. Nie ma już czasu. Zrywa się na odgłos dzwonka, otwiera drzwi i chwyta wiotką postać w ramiona.

— Chere Janette! Enfin...

A panna Hela, niedoczekawszy się ani listu, ani efektywnego Karola, skacze z mostu, lub z trampoliny pływalni, aby przed oczyma innych... Karolów uwydatnić swe boskie kształty, których nikt dotychczas... i t. d. Ale bywają listy bardziej szczere. Oto jak pisze Kapral Antoni Jądrych do swej narzeczonej:

KOCHANA WIKCIU!

Siadam do stołu mego i piszę do serca twego. Za pióro się chwytam i z tobą się witam. U nas dziś laba, to jest takie święto pułkowe. Zafasowałem papier i chcę się dowiedzieć, co u ciebie słychać. Żebyś mi odpisała na wszystko rzetelnie, bo jak wrócę, to cię wezmę do galopu, a tego ryżego Janka to już pewnikiem przetrącę, żeby choroba z cudzego żłoba obroku nie wyżerał. A ty jak będziesz z nim się wodzić, to mi za to odpowiesz przed sądem ostatecznym. Bierz ten przykład ze mnie, co za żadną dziewuchą nawet nosem nie pociągnę. A do tego też zrobili mnie tu szarżą, to mam wszędy wchód i wychód, żebyś o tem pamiętała i nie daj Bóg z tym ryżym, co był jeno zwykłym żołnierzem. Bo jak jestem kapral Jędrych — nie daruję ci, ty flondro jedna, droga moja Wikciu! Ciężka krew mnie zalewa, a i pot takoż, bom się dziś zadźwigał nosząc do naszego pułkownika flachy, bo u niego dziś wieczorem goście — wątroba. Ale to nic, bo mi powiedziała ichnia służąca do wszystkiego: — Panie kapral, jak niby te goście już będą na amen po tych tronkach, to my sobie wtedy... Hi, hi, hi... Bestja śmieje się, jak żywa. To się nazywa dziewucha! Aż po człowieku ciarki chodzą. Żebyś pamiętała. A nie ciągle z tem płakaniem i Antoś, co ja pocznę? Kiedyś sobie piwa nawarzyła, to je wypij, jak my dziś pić będziemy, sieroto moja. Zabrałbym z tego balu dla ciebie coś na otarcie łez, ale jakbym to zrobił, to by mnie mój pułkownik wylał na pysk, czego i tobie życzę, kochana Wikciu.

Andrzej Jędrych, kapral.

P. S. A co do tego ryżego, to mu powiedz, że go przefarbuję na ludzki kolor, jak wrócę, jeżeli mi w drogę niby do ciebie, kochana Wikciu, będzie lazł.

Tenże kapral.

Andrzej Jędrych.

Listy dyktowane przez rozum nie powinny zdradzać intencji piszącego. Dajmy na to, że student porwany wirem wesołego życia stolicy śpieszy się na randkę. W kieszeni ostatnie grosze. Długi dokuczaja mu jak zjadliwe gzy końskie. Pisze więc w nerwowem podnieceniu do ojca:

KOCHANE PIENIĄDZE!

Egzamin, egzamin, egzamin! Nie dojem, nie dośpię. Pracuję, jak dziki osioł. Warszawa żżera, ale żądza wiedzy niepokonaa. Naokoło głębia zagadnień. Problematy. A u was — cicha wieś polska, wypoczynek, zupełny brak kłopotów. Boże! — jakież tu wszystko drogie! Aha, byłbym zapomniał. Muszę dokupić jeszcze kilka książek, gospodyni nalega o komorne, krawiec, bom się obdarł. Chyba nie pozwolisz ojcze... Więc, kochane pieniądze, żegnając was, proszę przyślijcie mi ojca... Tak strzyknij mi ze sto złociszów.

Kochający syn

Stefan.

Student zaciera ręce, śpieszy się i liczy: — dwadzieścia pięć procent napewno przyśle.

Żona, wychodząc przed obiadem z domu:

NAJDROŻSZY PIESKU!

Na obiad nie przyjdę. Zjedz sam, mężusiu. Tyle mam dziś sprawunków. Bo wyobraź sobie, że krawcowa... A potem telefonowała znów Hela... Taka nieradna... Muszę z nią wybrać kapelusz... Ciotka, fryzjer, manicurzystka, — zajmą mi czas do siódmej, więc wpadnę dopiero przed samym teatrem, aby się przebrać. Wiesz — ja prędko. Bądź już gotów. Lożę zamów telefonicznie, bo możemy się spóźnić — ty się tak zawsze guzdrasz. A przypomnij Kasi, żeby ci zrobiła do cielęciny sos ze śmietany. I po obiedzie ona ma wychodnię, więc zostań w domu, bo dziecko nie może przecież samo... Broń Boże nieszczęścia! Krawcowa przyśle suknię, tę szafirową, więc obejrzyj, czy w porządku. Pa! Pa! Pa! Boże, co ja mam na głowie!

Całuję cię w sam pyszczek, mój najsłodszy mężusiu.

Twoja Ciupa.

Hallo? Pan Henryk? Będę za dziesięć minut. Proszę się nie spóźnić. Co?... No tak... Do siódmej. Nie, dziś dłużej nie mogę, bo wieczorem obowiązek.

I gdyby „nie życzliwa dusza" i szanowny małżonek nawet nie podejrzewałby. A życzliwa dusza pisze:

SZANOWNY PANIE!

Onegdaj małżonkę pana widziano na popołudniowym dancingu w Café Intime z panem S. Zresztą już od trzech tygodni stale. Czy pana to nie interesuje?

Życzliwa dusza.

Szanowny małżonek rzuca niechętnie anonim do kosza. Jest dżentelmenem. Ciupę, która dziś ma migrenę, całuję w czoło. Kasi każe podać sobie palto i wychodzi do Café Tête à tête. Dziś on ma wychodnię. Czeka już tam nań urocze stworzonko, Lili.

Najmniej skomplikowane są listy pochodzenia wątrobianego. Szef firmy „Extrapol" dyktuje maszynistce: Pisz pani:

FIRMA „BANKRUTPOL"

W. P.

W odpowiedzi i z oburzeniem na list W. P. donosi się z niniejszem, że firma nasza rozporządzi tylko ze świeżym towarem prima. Co się dotyczy do wspominanego wyżej Henryka Fyjołek, to się oznajmi, że z takim ganefem firma Extrapol nie kontaktuje. Natomiast oferuję Pana bonifikację na tego zepsutego towaru, żeby pan nie byłeś stratny — z tem, że firma „Bankrutpol" zapłaci całe prowizje naszego komisjonera, Henrykowi Fyjołek, bo nie możemy tyż być stratni. Do wzajemnych usług za gotówkę i na weksle z podwójne żyro gotowi.

Z poważaniem
EXTRAPOL
(—) *Herszek Imerduft.*

Najbardziej bezpośrednie i niedwuznaczne są listy dzieci. Oto jak pisze do swej mamusi, bawiącej w Krynicy, siedmioletni Duś, który zaledwie umie trzymać pióro w ręku.

DROGA MAMUSIU!

U nasz świeci dziś tesz słońce, jak i u Ciebie Mamusiu w Krynicy. A kiedy jusz będzie wieczór, to, jak kazałaś, idę spać z mademuazel, a tatuś tysz.

Duś.

M. Jarosławski

ZE ŚWIATA

KTO CHCE, NIECH WIERZY...

Sensacje najpopularniejszego i najbogatszego dziennikarza amerykańskiego Roberta Ripley'a — to krótkie artykuliki p. t. „Kto chce, niech wierzy". Tytuł ten jest całkowicie usprawiedliwiony, ponieważ treść tych artykulików jest zadziwiająco nieprawdopodobna lub wręcz sprzeczna z tem, co powszechnie uznane jest za prawdę. A jednak Ripley, który podaje swe wiadomości bez dowodów, gdy ktoś zwraca się doń z żądaniem „dowodu prawdy" zawartej w jego artykulikach informacji, zarzucając mu kłamstwo, — przedstawia zawsze owe dowody. I dzięki temu Ripley na swych „niewiarogodnych", a jednak prawdziwych informacjach zarobił miljony. A zaczął swą „karjerę" Ripley, „Kto chce, niech wierzy", — od przypadku, — od zamieszczenia karykatur sportowych (Ripley jest również rysownikiem): australijczyka, który w ciągu 4 godzin przeskoczył 11810 razy przez sznur, amerykanina, który w 11 sekund wykonał skoki na ogólną wysokość 100 yardów, kanadyjczyka, który skacząc wtył osiągnął w ciągu 14 sekund również 100 yardów i t. p. Naprawdę sławnym stał się Ripley, gdy zaprzeczył informacjom dziennikarskim, jakoby Lindbergh był pierwszym, który dokonał przelotu nad Atlantykiem. Ripley umieścił rysunek, przedstawiający samolot nad oceanem, a pod rysunkiem podpis: „Lindbergh był 67-ym człowiekiem, który dokonał przelotu nad Atlantykiem". Zażądano wówczas od Ripley'a „dowodu prawdy". Ripley wówczas podał artykulik, w którym przypomniał, że: 1) w r. 1909 Brown i Alcock przelecieli nad Oceanem, 2) w r. 1919 statek angielski napowietrzny „R. 34" przedostał się do Ameryki z 31 pasażerami i 3) w roku 1924 niemiecki „Zeppelin — ZR3" przewiózł 33 pasażerów z Friedrichshafen do Lakehurst'u w New Jersey. Ogółem więc przed Lindberghem drogą napowietrzną przedostało się przez Atlantyk z Europy do Ameryki 66 osób. Z pośród innych „sensacyj" Ripley'a zacytować można: Pewien pisarz francuski zapełnił 400 arkuszy papieru samemi znakami pisarskiemi. Uczynił to, ponieważ wydawca zarzucił mu brak przecinków w jego rękopisie. Pisarz w odpowiedzi przesłał mu oddzielnie wszystkie znaki pisarskie z prośbą o odpowiednie ich rozmieszczenie. Robota ta trwała dwa tygodnie... Kto chce, niech wierzy! Również „kto chce, niech wierzy" Ripley'owi, że jeden poeta francuski, pisał przez dwa lata list miłosny, że w liście tym słowo „Kocham" powtarzało się miljon razy.... I za to, „kto chce, niech wierzy", Ripley zarabia miljony... w Ameryce... Kto chce, niech wierzy.

GRAN CHACO — OBJEKT ZATARGU MIĘDZY BOLIWJĄ A PARAGWAJEM

Płaskowzgórze Gran Chaco o powierzchni 600 — 700 km. kwadratowych leży między rzeką Pilicomayo i łańcuchem górskim Chiquito, odnożem wielkich Andów. To, że tak wielka połać kraju jest zupełnie nieznana i nietknięta prawie stopą białych, zawdzięcza Gran Chaco swoim nieprzebytym haszczom tarniny i zupełnemu brakowi wody. Jedyna rzeka, Pillicomayo, przerywa południową część płaskowzgórza, stając się szerszą i spławną dopiero na terytorjum Paragwaju przy porcie Asuncion.

W lasach Gran Chaco, w głębi kraju, żyją dzikie plemiona indyjskie, które traktują wrogo każdego zapuszczającego się zbyt daleko w głąb lasów. W odległości około 150 kilometrów od pasma górskiego Chiquitos, znajdują się dwie słone laguny, zwane Salaze, z których czerpią sól.

Nad brzegiem dążącej z północy na południe rzeki Pilicomayo pobudowali Boliwijczycy w r. 1927 szereg portów. Od północy więc, pod osłoną fortów, rozciągnęła Boliwja swą władzę i kontrolę nad połacią Gran Chaco. Na południu natomiast przeważają wpływy Paragwaju, który pobudował tu odnogi kolejowe oraz założył dwa forty i osady.

Klimat Gran Chaco odznacza się wielkiemi przeskokami w temperaturze. Od listopada do kwietnia trwają tylko opady deszczowe, pozatem susza zupełna przy upale, sięgającym 46 stopni w słońcu. Owoce i warzywa można uprawiać tylko na terenach podgórskich, rosną tam banany i inne owoce tropikalne. Ludność osadnicza — mieszańcy Indjan i Gauchosów. Jedynem bogactwem naturalnem tego dzikiego kraju jest drzewo quebracho, z kory którego wydobywa się taninę, garbnik dla wyprawiania skór.

Z PRZYRODY i TECHNIKI

ŻĄDŁO PSZCZOŁY LECZY RAKA

Przed kilku dniami w belgradzkim czasopiśmie „Wreme" ukazał się wywiad z profesorem tamtejszego uniwersytetu, dr. Sahowiczem, który przez długie lata był asystentem profesora Johanowicza, znakomitego specjalisty w dziedzinie leczenia choroby raka.

„Dzięki licznym obserwacjom — powiada dr. Sahowicz — udało się nam stwierdzić, iż dane statystyczne, dotyczące rakowatych dowodzą, że wśród chorych brak zupełnie pszczelarzy z zawodu. Znając skutki ukłucia żądłem pszczoły normalnej tkanki ludzkiej, postanowiliśmy zbadać dokładnie wpływ żądła na tkankę rakowatych, w tym też celu dokonaliśmy całego szeregu doświadczeń na morskich świnkach i królikach, oraz na ludziach. Po dokonaniu trzeciego i czwartego ukłucia żądłem pszczoły, stwierdziliśmy, iż nowotwór gwałtownie cofa się z zajmowanych przez siebie pozycyj na tkance ciała rakowatych. Należy wszakże zaznaczyć, iż nie udało się nam doprowadzić do zupełnego zaniku nowotwora, gdyż doświadczenia nasze przerwała nagła śmierć profesora Johanowicza.

Niemniej jednak badania rozpoczęte przez nas znalazły szeroki oddźwięk w świecie naukowym. Ostatnio dr. Asch miał wykład o metodzie profesora Johanowicza w paryskiej akademji medycznej, a w Stanach Zjednoczonych, oraz w Brazylji cały szereg uczonych pracuje w chwili obecnej nad stworzeniem serum, któreby składało się z trujących zawartości żądła pszczoły, oraz z ekstraktu tkanki rakowatych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa serum takie mogłoby się okazać skuteczne przy leczeniu najgroźniejszych objawów choroby raka."

POSTRACH PUSZCZ AFRYKAŃSKICH

Postrachem i grozą puszcz afrykańskich są chmary latających mrówek. Są to czarne, ślepe pół długie, żarłoczne nadzwyczaj owady, latające, jak szarańcza, po kilka i kilkanaście miljonów sztuk liczącemi.

Odrażające te mrówki, wszędzie tam, gdzie spadną, pożerają wszystko, co miało nieszczęście znaleźć się na ich drodze, pożerają one tak samo ludzi, jak wszelkie zwierzęta żywe, ptaki, węże, a nawet słonie. Nic im w miejscu żerowania ujść nie zdoła. To też w chwili spostrzeżenia zbliżającej się plagi czarnej chmury tych ohydnych owadów, zarówno ludzie, jak i zwierzęta uciekają w panicznym strachu, byle tylko nie znaleść się w polu żerowiska tego groźnego dla każdego żyjącego stworzenia robactwa.

Z DZIEJÓW ROZWOJU PŁUGA

Pług jest niewątpliwie najważniejszem z narzędzi rolnika, to też bogom przypisywali jego wynalazek Egipcjanie, Indowie, Grecy i Rzymianie.

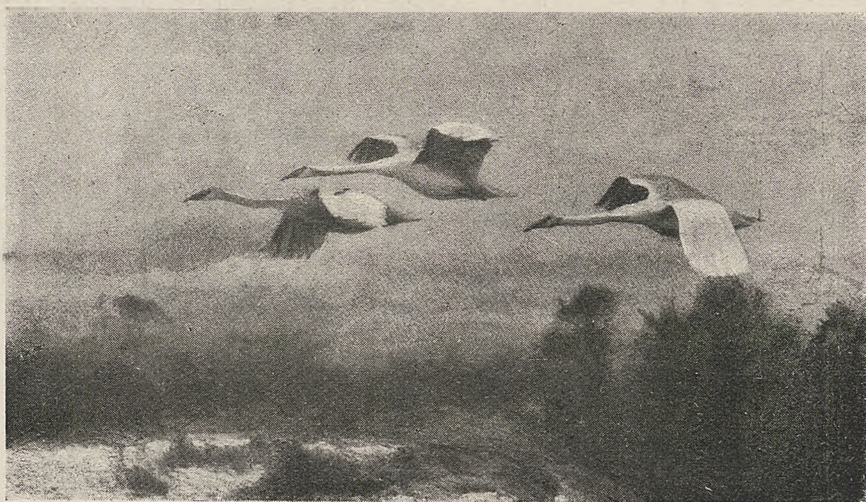
Najpierwotniejszą formą pługa był zwykły pień drzewa, zakrzywiony na jednym końcu i przyciosany na kształt ostrego lemiesza. — Siłę pociągową takiego pługa stanowili z początku przeważnie ludzie i dopiero później pojawił się pług zaprzężny z przymocowanym do niego dyszlem. Niebawem zaopatrzono pług dalszem ulepszeniem w formie dwóch rękojeści do kierowania. Pług w tej postaci, jaki widzimy w dawnym Egipcie i wogóle u ludów stojących dopiero na progu swej kultury, nie był narzędziem zbyt pożytecznem, poruszał on ziemię tylko powierzchownie, nie wystarczał zatem w okolicach, gdzie charakter uprawnych przestrzeni wymagał głębszej orki.

To też u starożytnych Greków i Rzymian widzimy z czasem pług już na wyższym stopniu rozwoju. Nasada pługa, jarzmo i trzósło są te same, jednakże skośny lemiesz spoczywa już na płozie, umożliwiającej stały dochód pługa, podczas gdy dla odwracania skib ziemi wchodzi w użycie odkładnica. W późniejszych czasach rzymskich pojawia się i ostrze do nacinania ziemi, a wkońcu otrzymuje pług i dwukołowe płużysko.

Na tym stopniu rozwoju zatrzymała się forma pługa przez całe długie stulecia i dziś spotykamy go przecież w tej postaci u ludu wiejskiego wielu cywilizowanych krajów. U ludów pierwotnych, lub półcywilizowanych, trudniących się uprawą roli, a nawet i w odleglejszych okolicach niektórych kulturalnych krajów pozostał kształt pługa na jeszcze niższych stopniach rozwoju.

POKAZ I KONKURS PSÓW MYŚLIWSKICH W KLOSNOWIE

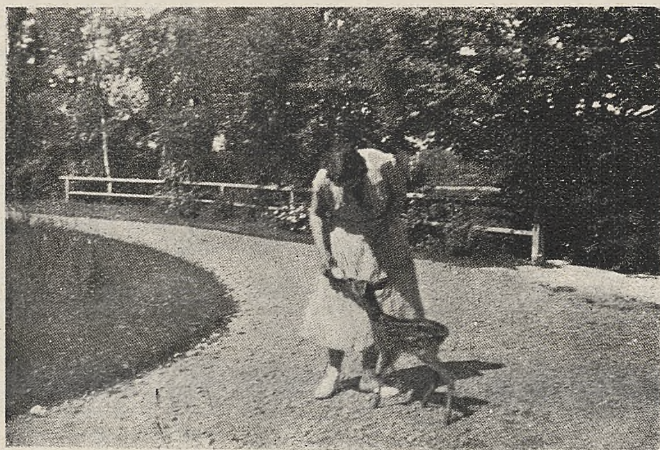
Interesy łowiectwa na Pomorzu reprezentuje Pomorskie Towarzystwo Łowieckie w Toruniu (ul. Sienkiewicza 10). Między innemi zadaniami postawiło sobie ono za cel wyhodowanie i zaopatrzenie myśliwych Pomorza w psa wszechstronnego w danym wypadku, t. zw. wyżła niemieckiego. Wskutek nadzwyczajnej różnorodności terenów łowieckich wymaga myśliwy pomorski od psa swojego dobrej pracy zarówno w lesie, polu, na bagnach, jak i wodach, w odniesieniu do grubej i drobnej zwierzyny, wymaga on niego również, by potrafił skutecznie współpracować w walce z dwunożnymi wrogami lasu i zwierzyny. Widoczne więc, że zadanie łatwe nie jest, jednak znajdują się jeszcze ludzie nieżałujący wysiłków i czasu, by pracować i w tym dziale dla dobra łowiectwa.



Jesienny odlot



Przyjazne zwierzenia



Sielanka

Kierownikiem i duszą tej akcji na Pomorzu jest znany myśliwy p. Dr. Jan Łukowicz z Chojnic, viceprezes Pom. Towarzystwa Łowieckiego. Podobnie jak poprzednio, zorganizował on w dniach 13 i 14 września b. r. pokaz i IV doroczny konkurs wyżłów dowodnych w nadleśnictwie państw. Klosnowo. Rezultaty wytrwałej pracy są już widoczne, okazują się w coraz lepszym wyglądzie wyżłów i pracy ich, wykazującej z roku na rok znaczne postępy, pracy wyrównanej. Doniosłość tych wysiłków jest dziś dostatecznie doceniana, czego dowodzi liczna ilość uczestników i widzów imprezy w Klosnowie, jakoteż szereg nagród wyznaczonych przez kilka zainteresowanych organizacyj i Pomorską Izbę Rolniczą.

Poza psami nagrodzonemi podczas pokazu, odznaczono jako najlepsze podczas prób pracy w konkursie, następujące:

1) Treu z Wąsowa, własność p. leśn. Feliksa Gramowskiego — Tarnowo Podgórne,
2) Leda z Łowieckiego Dworu, hodowli, p. leśn. państw. U. Raszkego — Powałki, własność p. leśn. państw. A. Borzyszkowskiego — Runowo Młyn,
3) Draga z Bukowego Wzgórza, hod. p. leśn. Jasińskiego — Strzelno, własność p. leśn. Br. Gramowskiego — Wymysłowice,
4) Tref z Łowieckiego Dworu, hodowli p. leśn. państw. U. Raszkego — Powałki, własność p. Pruszaka — Krojanty.



Fot. P. Olszewski.
Minister Sprawiedliwości p. Czesław Michałowski, na polowaniu w Nadleśnictwie Kowal

BOBRY W OGRODZIE ZOOLOGICZNYM

Nadeszły do Warszawskiego Ogrodu Zoologicznego dwa bobry, pochodzenia norweskiego, sprowadzone w swoim czasie do nadleśnictwa Kucharzewo w Poznańskiem. Bobry te przekazano Ogrodowi Warszawskiemu w formie depozytu. Umieszczono je w dawnym basenie dla wydr.

NIECAŁE 5 GR. DZIENNIE PŁACIMY ZA 2 PISMA: ECHA LEŚNE I NIWĘ LEŚNĄ!

ODKŁADAJĄC TEN DROBIAZG, UNIKNIEMY WYMAWIANIA PRENUMERATY, BO...

(Patrz str. 2, szp. 3-cia, dół).



Szef sztabu wojska Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej gen. Mac Arthur, po powrocie z manewrów, na wizycie u Marszałka Piłsudskiego

Z MIESIĄCA

Przegląd ważniejszych wydarzeń

W STOLICY I W KRAJU.

Jeszcze nie przebrzmiały echa zwycięstwa polskich lotników na międzynarodowych zawodach, organizowanych przez Niemcy, gdy społeczeństwem polskiem wstrząsnęła tragiczna wieść o śmierci dzielnych lotników: porucznika Żwirki i inż. Wigury, konstruktora aparatu RWD 6, na którym odnieśli tak świetne zwycięstwo. Nieubłagana śmierć doścignęła ich w Czechosłowacji pod Cierlickiem, w odległości około 11 km. od Cieszyna czeskiego. Lecąc do Czech na zaproszenie czecho - słowackiego aeroklubu, wpadli za Cieszynem w nader gwałtowną burzę, połączoną z trąbą powietrzną, której nie mogli przezwyciężyć. Aparat opadł na las i roztrzaskał się zupełnie, a lotnicy ponieśli śmierć na miejscu. Miejscowa ludność polska i władze czeskie oddały cześć bohaterom. Przewiezienie szczątków bohaterskich lotników z Cierlicka przez Kraków do Warszawy i pogrzeb w Warszawie, był olbrzymią, potężną manifestacją szczerego żalu całej Polski. Lotnictwo Polskie poniosło niepowetowaną stratę. Ś. p. porucznik Żwirko osierocił młodą żonę i dwuletniego synka.

16 września b. r. dokonano wymiany więźniów politycznych między Polską i Sowietami. Do Polski powróciło 40 męczenników z więzień rosyjskich, w tej liczbie 16 księży z ks. J. Skalskim infułatem i proboszczem kijowskim na czele. Powracającym, obdartym, wynędzniałym, wyrwanym śmierci męczennikom władze i miejscowe społeczeństwo zgotowało gorące przyjęcie. Sceny, jakie się rozgrywały i radość repatrjantów wyciskały łzy z óczu świadków.

W Rzeszowie dokonano w obecności Pana Prezydenta Rzeczypospolitej i Pana Marszałka Piłsudskiego uroczystego odsłonięcia pomnika ku czci ś. p. pułkownika Lisa-Kuli, który poległ bohaterską śmiercią w czasie polsko - bolszewickiej wojny.

W gabinecie Ministrów zaszły zmiany: ustąpili minister komunikacji inż. Kühn i minister skarbu p. Jan Piłsudski. Ministrem skarbu mianowany został p. prof. Władysław Marjan Zawadzki, kierownictwo zaś ministerstwa komunikacji powierzono p. inż. Michałowi Butkiewiczowi. Podobno dymisja p. ministra Kühna stoi w związku z pożyczką kolejową, a mianowicie stosunkiem do niej towarzystwa Schneider - Crousot. Podobno towarzystwo to chciało całe zamówienie na szyny kolejowe dać Hucie Bankowej, gdzie jest właścicielem, a minister Kühn był temu przeciwny.

Do Polski przysłano 116 skrzyń z aktami, rewindykowanemi z Rosji sowieckiej. Akta obejmują sprawy kolejowe, sprawy wewnętrzne, oraz akty rosyjsko - polskiej komisji do regulowania granic państwowych.

Na zarządzenie wojewody lwowskiego władze zlikwidowały ukraińską partję „selrob-jedność", którą minister spraw wewnętrznych uznał za nielegalną. W związku z likwidacją ujawniła stę styczność tej partji z komunistyczną partją zachodniej Ukrainy. Dokonano licznych aresztowań.

W Opolu hitlerowcy dokonali napadu na polski konsulat. Broniącego konsulatu policjanta napastnicy zastrzelili. Kiedy nadeszła pomoc, napastnicy zbiegli.

NIEMCY.

Wszelkie usiłowania pogodzenia rządu v. Papena z parlamentem spełzły na niczem i parlament niemiecki został rozwiązany. Rozwiązanie nastąpiło wśród rozwiązany.

Na jednym punkcie Niemcy, rozrywane walkami wewnętrznemi, są zgodne, a to na punkcie zachłanności i zbrojeń. Bardzo zaniepokojona była opinja niemiecka zapowiedzią, że Herriot opublikuje dokumenty o tajnych zbrojeniach niemieckich. Dokumenty te miały być poufnie udzielone rządom ankiemu i amerykańskiemu.

Nie wystarczają im jednak tajne zbrojenia. Rząd niemiecki zgłosił na konferencję rozbrojeniową memorandum w formie ultymatywnej, w którem żąda dla Niemiec równouprawnienia militarnego, grożąc w razie nieuwzględnienia tych żądań nietylko wycofaniem się z konferencji rozbrojeniowej, lecz również wystąpieniem z Ligi Narodów i przystąpieniem do realizacji swego planu drogą akcji narodowej. Groźba ta równa się zapowiedzi niezwalczania, lecz raczej popierania niepoczytalnej, prowokacyjnej akcji niemieckich nacjonalistów.

Francja odpowiedziała na żądania niemieckie odmownie, zaznaczając, że nie może przyjąć żadnej konwencji rozbrojeniowej, która miałaby zastąpić 5-tą część traktatu wersalskiego. Część ta zawiera postanowienia o ograniczeniu zbrojeń niemieckich i że wszelkie zmiany w istniejących traktatach mogą być dokonywane tylko jednomyślną uchwałą



Odsłonięcie pomnika ś. p. płk. Lisa-Kuli w Rzeszowie. Zasłona opadła. Orkiestra gra hymn narodowy. Chorągwie i sztandary pochyliły się. Wojsko prezentuje broń.

Ligi Narodów. Całe społeczeństwo francuskie jest przeciwko niemieckim zakusom. Rzeczoznawcy podkreślają, że równouprawnienie Niemiec w dziedzinie zbrojeń, sprowadziłoby ogromne niebezpieczeństwo nowej wojny, straszniejszej od wojny światowej. Nawet przychylna zazwyczaj dla niemiec Anglja zajęła negatywne stanowisko do żądań swobody zbrojeń niemieckich. Anglja zaznaczyła wyraźnie, że nie może popierać lekceważenia zobowiązań traktatowych.

Jakiemi drogami zmierzają do celu Niemcy, świadczą ostatnie manewry nad Odrą. Armja niebieska (Niemcy) broniła Berlina i została zwyciężona przez armję czerwoną, reprezentującą sąsiednie państwo napadające, a droga na Berlin została otwarta. W ten sposób „pacyfiści" niemieccy pragnęli wykazać uposledzenie Niemiec w razie napadu ze strony sąsiada, którym według kalkulacyj niemieckich ma być chyba Polska.

Francja dąży do ożywienia życia gospodarczego przez osiągnięcie równowagi budżetowej. Pomysł inflancji, podsuwany przez niektóre banki, został odrzucony.

W mieście Mieaux odbyło się poświęcenie pomnika na cześć żołnierzy francuskich poległych nad Marną. Przy tej sposobności Herriot wygłosił wielką mowę polityczną, w której podkreślił, że utrzymanie pokoju jest najgłębszem życzeniem każdego Francuza i zaapelował do opinji innych krajów, aby to zechciały zrozumieć i należycie ocenić.

Rzeka Marna stała się dla Francuzów „Świętą rzeką", nad której brzegami rozpoczęła się największa bitwa w dziejach ludzkości, która powstrzymała najazd niemiecki, ocaliła Francję i cywilizację.

Liga Narodów rozpoczęła kolejną sesję jesienną pod przewodnictwem premjera Irlandji de Valery. Bezsilność tej instytucji przejawia się coraz silniej. Po Niemcach Japonja grozi wystąpieniem z Ligi Narodów, jeżeli ta nadal będzie wykazywać niezrozumienie stosunków na Dalekim Wschodzie. Wówczas Japonja utworzyłaby oddzielną Ligę Narodów Azji.



Fot. Jan Ryś.
Ś. p. inż. Stanisław Wigura i por. Franciszek Żwirko.

Zmarł wysoki komisarz Ligi Narodów w Gdańsku hr. Grawina. Następstwo na tem stanowisku nie jest jeszcze ustalone. Kandydatem jest Duńczyk p. Helmer Rosling, szef biura administracji międzynarodowej w sekretarjacie Ligi Narodów.

Konferencja w Stresie nie dała pożądanych wyników. Sytuację można by objaśnić, skrótem: „pieniądze są, ale kredytu niema".

Sowiety walczą bezskutecznie z wewnętrznym nieładem. Nowem zjawiskiem jest tak zwana „kontrrewolucja zbożowa", która polega na ukrywaniu zboża, oporze władzy i kradzieży zboża, obcinaniu kłosów i t. p. Znamienne jest, że prowincjonalni sędziowie sowieccy wydają łagodne wyroki za kradzieże zbożowe.

Również w miastach powszechnem zjawiskiem staje się rozkradanie artykułów pierwszej potrzeby ze spółdzielni. W Leningradzie wytoczono 336 procesów o takie kradzieże. W procesach o nadużycia zapadło 40 wyroków śmierci. W nadużyciach bierze udział cały personel instytucji, z Dyrektorem-komunistą na czele. Ci ostatni są w razie ujawnienia rozstrzeliwani.

Sowiety przeprowadzają reformę ustroju wyższych szkół sowieckich. Odnośny dekret wprowadza z powrotem egzaminy wstępne, przejściowe i dyplomowe; przywraca tytuły docenta i asystenta; zabrania studenckim organizacjom, nawet komunistycznym wtrącania się do zarządzeń dyrekcyj wyższych uczelni i profesorów, a za cięższe przewiny przewiduje możność wykluczenia studenta do 5 lat, bez prawa uczęszcza-

nia do innych uczelni. Zupełnie jak na „Zgniłym Zachodzie".

Wykryto spisek na życie głównego prokuratora sowieckiego Krylenki. W związku z tem aresztowano 50 osób, z których na rozkaz G. P. U. 19 osób (w tem trzy kobiety) już rozstrzelano.

Sowiety nawiązały z Japonją pertraktacje o dostarczenie Japonji nafty.

NA DALEKIM WSCHODZIE

Japonja uznała Państwo Mandżurskie. Jednocześnie podpisano protokół, normujący stosunki między obu państwami. Rząd chiński wystąpił z tego powodu z notami protestacyjnemi, które wysłano do Londynu, Paryża, Waszyngtonu, Rzymu i Genewy. Chiny zarzucają Japonji gwałcenie suwerenności terytorjalnej i administracyjnej Chin i domagają się natychmiastowej akcji międzynarodowej.

Oddziały chińskie prowadzą nadal walki partyzanckie. W Mukdenie podpalono japońskie hangary lotnicze. Innym razem chińczycy, przebrani za malarzy, którzy mieli odnawiać hangary, skradli Japończykom w biały dzień 6 aparatów, a pozostałe popsuli, aby uniemożliwić pościg.



Pilot angielski Cyryl Unwins pobił rekord światowy wysokości lotu, osiągając blisko 8 mil angielskich

INDJE

Rząd angielski zamierzał dla hinduskiej kasty upośledzonej t.zw. parjasów utworzyć oddzielne przedstawicielstwo w parlamencie hinduskim. Ghandi jest temu przciwny i na znak protestu rozpoczął głodówkę. Obecnie jednak doszło do porozumienia między Ghandim a Mac Donaldem, wobec czego Ghandi zaprzestał głodówki.

Między przywódcami parjasów (właściwiej — parjów) a przywódcami wyższych kast odbywają się rokowania. Wynik ich jednak jest wątpliwy, ponieważ religja hinduska uważa parjasów za ludzi nieczystych, którzy przez samo dotknięcie zanieczyszczają jadło, wodę, powietrze. Parjasom nie wolno wchodzić do świątyń, wodę w rzekach mogą czerpać tylko w wyznaczonych miejscach i t. p.

Niewiadomo, czy te przesądy da się usunąć. Esbe

JERZY MARJUSZ TAYLOR

7)

KANTELE

Spojrzałem na nią zdumiony. Patrzyła w tej chwili na żołnierzy i dostrzegłem coś, jakby lekkie mrugnięcie jej powieki. Czy był to znak? Może. Faktem jest, że żołnierze znikli niezwłocznie. Słyszałem na schodach ich ciężkie kroki. Odchodząc, klęli. Widać było, że spotkał ich jakiś zawód.

W chwilę potem gwarzyliśmy swobodnie we troje. Odczuwałem niewymowną wdzięczność dla tej kobiety. Pięknej Oldze jedynie zawdzięczałem swą wolność i życie. Nie ulegało to żadnej wątpliwości.

Gdy się żegnałem, odprowadziła mnie do progu. Szeptem obiecałem jej, że przyjdę jutro i uśmiechnąłem się, gdy pogroziła mi figlarnie palcem.

Ostrożnie, bocznemi drogami powracałem do domu. Hendricksen przyjął mnie z oznakami żywej radości.

— Gdzie pan tak długo bawił, majorze? Doprawdy baliśmy się o pana. Jakże można było wałęsać się tak długo po tem mieście?

Opowiedziałem mu wszystko, nie tając żadnych szczegółów. Był wprost przerażony.

— Czy pan wie kim jest ta Olga? Zna ją cały Petersburg. To jedna z najniebezpieczniejszych czekistek. Chce pana wciągnąć w pułapkę. Byliby pana już uwięzili, ale ona węszy coś w tej sprawie, pragnie więc pana wziąć na miłość.

Zmartwiałem, słysząc te słowa. Moja nieostrożność mogła pociągnąć za sobą zgubę i to nietylko mnie, ale i wielu innych ludzi.

Hendricksen rozumiał to dobrze. Początkowo chciałbym udać się w drogę powrotną dopiero jutro, po odpoczynku. Teraz zadecydował inaczej. Trzeba było wyruszyć jeszcze dziś o zmierzchu. Nie miał pewności, czy agenci czeki nie są już na naszym tropie. Pośpiech był konieczny.

Wieczorem więc zabrałem moją cenną szkatułę, do której przytroczyłem nieodłączną kantele, owinąłem wszystko w rogóżkę i pożegnawszy się z Hendricksenem wyruszyłem na pobliskie wybrzeże Żdanówki. Znałem miejsce i znalazłem je niebawem. Wsiadłem do łodzi wraz z moim ładunkiem i pomknąłem z prądem. Po kwadransie wypłynąłem już na wartkie wody Wielkiej Newy. W oddali zamajaczył zielony Ostrów Krestowski. Lewy brzeg rzeki obfitował w mielizny i całe ławice wodorostów, które oplątywały wiosła. Skierowałem przeto łódź ku prawemu. Zapomniałem tylko o jednem. Klub sportowy właśnie na tej znajdował się stronie, a miał nawet własną przystań.

Szczęśliwie lawirując, wyminąłem wszystkie przeszkody. Było ich sporo. Jakiś parowiec nawpół zatopiony, z rozbitemi kominami i złamanym sterem. Dalej sterczała z wody rozbita łódź podwodna.

Zamajaczyła wreszcie w oddali szeroka toń skąpanej w różowej mgle zatoki. Zmierzchało się już. Była godzina dwunasta, jedyna pora, kiedy mrok pokonywa białą noc na chwilę. Przedmioty na brzegach straciły swe wyraźne kształty. Wszędzie panowała cisza. Brzęczały tylko natrętne komary, łopotały wielkiemi skrzydłami ćmy, spadające od czasu do czasu na dno łodzi i bezszelestnie pomykały chybkie nietoperze.

Zaprzestałem wiosłowania. Płynąłem blisko brzegu, który wydawał się bezludny, mógł jednak kryć niebezpieczeństwo. Wartki prąd rzeki sam znosił łódź, a na zatoce potrzebne były wszystkie siły.

Siedząc w łodzi bezczynnie, wspomniałem swe przygody. Było trochę strachu, skończyło się jednak na niczem. Ale Olga? Przecież to jej zawdzięczałem wybawienie. Czy czasem nie mylił się Hendricksen? Przypomniałem sobie jej błękitne oczy. Teraz wydawało mi się, że czaiła się w nich zdrada. Ale mogłem się również mylić.

Silny wstrząs położył kres moim rozmyślaniom. Łódź uderzyła o wystający słupek. Była to przystań. Pochwyciłem za wiosło aby nadać właściwy kierunek i w tej samej chwili w szarym zmroku białej nocy ujrzałem jakąś postać na pomoście.

Raczej przeczułem, niż poznałem Olgę. Była to przystań klubowa. W oddali majaczyły wieżyce pawilonu.

— Dobry wieczór — rzekła, zbliżając się ku łodzi. Widząc moje przerażenie roześmiała się ironicznie.

— Wyszłam na szczęście i spotkałam pana. Toż dziś kupalna noc.

— Może pan zechce na dziś przyjąć u mnie gościnę? — świergotała słodko. — Przecież ja tu mieszkam. A zresztą, jeśli pan mnie ładnie poprosi, to, kto wie, może zechcę pojechać z panem na zatokę. Noc mamy dziś tak piękną i ciepłą. To usposabia do marzeń, nieprawdaż?

I nie czekając na odpowiedź, wskoczyła do łodzi. Uczyniła to tak zgrabnie, że czółno nawet się nie zakołysało.

Ujęła wiosła i pogrążyła je w wodzie. Łódź pchnięta wprawnem ramieniem pomknęła szybko, a ona, siedząc naprzeciwko mnie, gwarzyła dalej.

— Czy to ładnie było tak się wymknąć bez pożegnania? Byłabym przecież niepocieszona. Ale na szczęście wiedziałam o wszystkiem. Trzeba panu wiedzieć, że moi ludzie szli za panem trop w trop do domu starego Hendricksena. Ach, wszyscy jesteście nieopatrzni. Któż to widział puszczać się łodzią w tak daleką podróż i w dodatku zabierać ze sobą złoto. Przecież to łatwo może zginąć.

Mówiła to wolno, nie podnosząc głosu, ale w tonie dźwięczała straszliwa ironja.

— Jakie złoto? — wyjąkałem przerażony.

Tupnęła nogą, nie przestając wiosłować.

— Dosyć tej komedji. Czy pan nie widzi, że wiem wszystko? Pan wiezie złoto i klejnoty, które stary Hendricksen i jego kamraci zebrali dla oddziału Mannerheima. Nie kazałam jeszcze uwięzić starego, bo pan był dla mnie najważniejszym ptaszkiem. Czy mogłam pana wypuścić z tym skarbem?

W tej chwili dojrzało we mnie postanowienie. Pozostała jeszcze jedna karta i postanowiłem rzucić ją na stół. Celny strzał mógł zdecydować o wszystkiem. Szybko, jak myśl, sięgnąłem po rewolwer, ale w tej samej chwili ujrzałem błyszczącą lufę w jej dłoni. Była szybsza odemnie, ta zwinna kobieta, uprawiająca sporty, zdradliwa, przewrotna i silna, jak tygrysica.

— Jeszcze jeden ruch i zastrzelę pana. A teraz dobijam do brzegu. W hangarze są żołnierze, gwizdnę i przybiegną do mnie.

Wiosłując jedną ręką a drugą trzymając rewolwer na mem sercu, doprowadziła łódź do wybrzeża. Teraz rzuciła wiosło i przytknęła gwizdek do ust. Ostry, przenikliwy świst przeszył ciszę zatoki.

Rzuciłem okiem po wybrzeżu. W oddali szarzały widmowe zarysy hangaru. Była to stacja hydroplanów, które stąd miały otwarte wyjście na zatokę. Dojrzałem nawet zarysy trzech wielkich wodnopłatowców, kołyszących się na wodzie, tuż przy brzegu. Serce zadrgało mi w piersi. Gdybym mógł tam się dostać, byłbym wolny. Niestety zguba czyhała tuż w postaci zimnej lufy rewolweru tej strasznej kobiety. Ocalić mógł mnie tylko wypadek.

Olga ponowiła gwizd. Z hangaru jednak nikt nie wybiegł. Wartownicy widocznie pogrążeni byli w głębokim śnie. Karność w tych czasach nie istniała prawie.

Nadzieja powoli znów zaczęła mnie ożywiać. Uśmiechnąłem się mimowoli, widząc zniecierpliwienie pięknej tygrysicy.

Zmarszczyła brwi.

— Będę musiała to inaczej załatwić. Zobaczymy czy skrzynia jest ciężka.

I mówiąc to wyciągnęła wolną rękę do mej cennej szkatuły. Czy chciała ją podnieść na brzeg, aby trzymając mnie pod groźbą rewolweru, zaalarmować straże strzałem w powietrze? Tego nie dowiedziałem się nigdy. Nagle szanse zmieniły się na moją korzyść.

Skrzynia oczywiście była zbyt ciężka dla niej. Przytem Olga na jej nieszczęście uchwyciła za mą kantele, Lira wyślizgnęła się jej z ręki, i upadła, wydając rozgłośny dźwięk.

Chwila jej zdumienia wystarczyła. Jednym chwytem wydarłem rewolwer z jej ręki. Zdążyła strzelić i głośne echo pobiegło po wodzie. Broniła się zaciekle w milczeniu. Kobieta byłaby krzyczała. Ale czyż można było uważać za kobietę tę zdradliwą istotę o sercu zmii.

Skrępowałem ją w oka mgnieniu i rzuciłem na dno łodzi. W chwilę potem wraz z mym cennym dobytkiem siedziałem już w siodełku, pięknego, nowego hydroplanu. Drżącą dłonią ująłem kierownicę i niebawem pływaki aparatu pruły spokojną powierzchnię zatoki.

Triumfujący i wolny wzbiłem się w powietrze. Wkrótce zobaczyłem przyczajone w dole, spowinięte mgłą, czarne forty Kronsztadtu. Nie spano tam. Ujrzałem czarne pióropusze dymów. Trzy parowce krążyły bezustannie po morzu. Kogo mogły szukać o tej porze? Jedynie łodzi człowieka, który przewoził złoto.

Wzbiłem się wyżej. Motor działał bez zarzutu. Kronsztadt i statki rosyjskie pozostały za mną daleko. Rozpłynęły się w różowej mgle. Wkrótce zabłysły na wybrzeżu niezliczone ogniska. Były to kokki, stosy, które palą w Finlandji w kupalną noc.

Zniżyłem wreszcie lot. Pływaki hydroplanu znów osiadły na wodzie. Niebawem, zachowując wszelką ostrożność, zbliżyły się do mnie fińskie parowce strażnicze, pełne zbrojnych żołnierzy.

Krzyknąłem głośno kim jestem. Zabrano mnie na pokład. W godzinę potem przybyłem na sztabu, a już w południe moje nazwisko było na ustach wszystkich obywateli Finlandji.

*

Podziękowałem Snellmanowi za opowiadanie. Tak, miał rację. Dźwięk strun kantele wybawił go od śmierci.

Jednocześnie nasunęła mi się inna myśl. Oto przygody Eryka przypomniały mi żywo losy jego ulubionego bohatera Kalavali. I jego również uwiodły zdradne oczy i on ratował skarb dla narodu Suomi, na który czyhały już morskie potwory.

Podzieliłem się tą uwagą z moim przyjacielem. Uśmiech jego potwierdził, że myśli tak samo.

KONIEC.

KĄCIK ROZRYWKOWY

Pod kierownictwem Warsz. Klubu Szaradzistów.

CZWARTY KONKURS KWARTALNY

W numerze niniejszym rozpoczynamy *IV Konkurs Kwartalny* pod warunkami poprzednio podanemi.

Termin nadsyłania rozwiązań zadań *trzytygodniowy*, licząc od daty otrzymania numeru.

1. SZARADA *(3 pkt.)*

Dawno to było, — za *Trzy - drugiego*:
Gdzie dzisiaj gładkie asfalty, bruki, —
Rosły olbrzymie, dęby i buki;
Nie brakło orłów, zwierza dzikiego!
Wśród drzew *raz-drugie* czarownie grały,
Wtórował Eol na srebrnej lutni,
Jeleń zaryczał zuchwale, butnie,
Smukłe sarenki, skacząc igrały...
I *trzecie-czwarte* boginki małe
Wiodły swe tany i korowody,
Rade pląsały sprawiając gody
Spowite w chmurki srebrzysto-białe...
Chichotał Satyr: *„drugi i drugi!"*
Brzydkim uśmiechem, szyderczą miną,
Za rusałkami goniąc gęstwiną...
(Czasem się „wplątał i... padł jak długi)...
. . . .
Zrzadziały lasy, cieniste bory...
Wycięto dęby i stare buki...
Zniknęły orły, — zostały kruki,
Z wronami wiodąc swe rozhowory...
Lecz *całe* dalej czarownie grają
Hymny, sonaty, ody i pieśni!...
Z zamierzchłych czasów zdzierają pleśnie, —
Stwórcę, przyrodę czczą, uwielbiają!...

H. Mokrzycka, czł. Kl. Sz.

2. LOGOGRYF *(3 pkt.)*

W podaną u dołu figurę wpisać pionowo 9 wyrazów 9-literowych, o następujących znaczeniach:

1. Krecia nora. — 2. Niepewnie (zwodniczo, błędnie). — 3. Piękna niewiasta. — 4. Czatownia. — 5. Inaczej: równam (bilansuję). — 6. Przynaglanie. — 7. Udział w pracy. — 8. Dojrzała kobieta. — 9. Przejścia (trudności).

Dla ułatwienia podajemy sylaby wyrazów: *ca, ca, chyb, e, ga, go, ję, kra, kre, li, moc, na, ni, nie, nie, nie, pe, pe, po, po, re, sa, spół, sta, straż, tje, to, ur, wa, wia, zu, wi, wi.*

Litery w kratkach ramkami oznaczonych dadzą rozwiązanie.

E. Wieliczko, czł. Kl. Sz.

3. ZAGADKI - ŻARCIKI
(po 1 — razem 3)

a) Co to za królestwo i wcale nie nowe,
Gdzie nie królowie rządzą, —
a same królowe?...

b) Czy to jest człowiek, czy może zwierzę,
Co ma dwie nogi, włosy i... pierze?...

c) Czas „teraźniejszy" ciężki jest,
wiesz o tem aniele! —
A wiesz — jak będzie czas „przyszły"
od wyrazu: cielę?...

N. K. Kozłowski, czł. Kl. Sz.

4. LOGOGRYF WZROKOWY *(2 pkt.)*

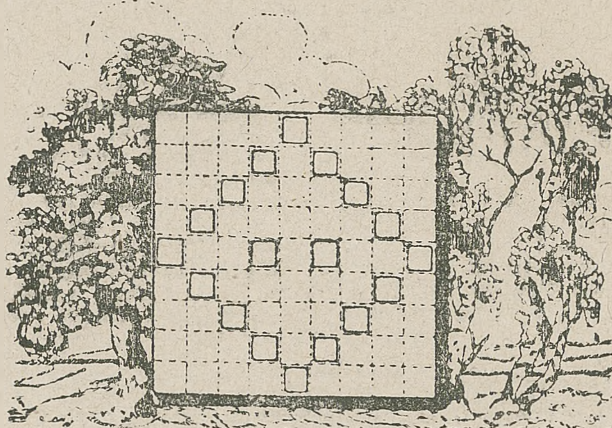
Przeszedł wrzesień...
Oto jesień
Rzuca śmierć na kwiaty, —
A czar lata
Już odlata
Eterem w zaświaty...
Strój złocisty
I ognisty
Eden złotych liści — — —
Nasz był wrzesień...
Nasza jesień!...
A sens — szaradziści?...

L. Ciesielski, czł. Kl. Sz.

5. ZAGADKA *(3 pkt.)*

Wprost — choć nie lotnik,
lecz wzniósł się w przestworza;
Wspak — to „potworki"...
wszak wszyscy je znają,
Które we wodzie
jeziora czy morza,
Wstecz prędzej niż naprzód
spłoszone zmykają.
Gdy zaś przestawisz
wyrazów tych głoski,
Nowe masz nazwy —
lecz geograficzne:
Pierwsza — stolica
dzisiaj pełna troski,
Gdyż braknie tam pełnej
władzy politycznej...
(O nieszczęśliwy
kraju Faraona!...)
Druga — to państwo
pierwszemu podobne,
Bo takie same ma prawa korona...
Nieprawdaż? — Obydwie
egzotyzmem zdobne!

A. Mieczkowski, czł. Kl. Sz.



LISTA UCZESTNIKÓW I WYNIK LOSOWANIA NAGRÓD I KONK. KW.

Przy nazwiskach podajemy ilość zdobytych punktów.

Adamski M. Warszawa 14. — Apeltowa N. Parciaki 11. — Badowska A. Grzymała (rysunki) 31. — Bielenia J. Warszawa 40. — Bieliński Z. Warszawa 19.— Bieńkowski B. Lublin 40. — Briańska W. Mochy 24. — Ceglarska L. Dąbrowice 40. — Chojnacki W. Czeremcha 10. — Czekierda B. 18. — Denasiewicz K. Drohobycz 40. — Faber W. Warszawa 16. — Formejsterówna H. Lublin 24. — Gabrysiewicz A. Izdebno 23. — „Ira" 36. — Kaczyńska Cz. Krzemieniec 34. — Katelbachowa M. Siedlce 39. — Kawecki W. Modzerewo 40. — Inż. Kleindinst S. Pawlikowice 30. — Kluge - Zięciakowa H. Herby 35. — Kowalska J. Warszawa 20. — „Maryśka z Pohulanki" 40. — Kozłowski N. K. Warszawa (rysunki) 40. — Krauzówna H. Lipka 15. — Por. Kreyser E. Warszawa 40. — Kwiekowa J. Dobrzelin 40. — Lankauf K. Olszówża 40. — Lipówna J. Warszawa 11. — Litwiński F. Lublin 11. — Lotkówna J. Warszawa 19. — Łoziński U. Warszawa 20. — „Maryśka z Pohulanki" 40. — Mazurówna S. Warszawa 15. — Mikowska St. Warszawa 11. — Miłowski E. Poznań 40. — Mituła W. Oćwieka 15. — Inż. Modrzejewski J. Lublin 40. — Mokrzycka H. Drohobycz 40. — Nowakowski A. Zagożdżon 3. — Nyszowa M. Warszawa 7. — Pakosz W. Wola z. 15. — Pilchowski J. Kielce 11. — Pochmarski Z. Warszawa 19. — Putkowski W. Warszawa 15. — Rogalski W. Warszawa 20. — Sipowa A. Lepisz 11. — Sochówna A. Warszawa 19. — Drowa Sroczyńska J. Złoczew 11. — Stolarski J. Pułtusk 21. — Stopa A. Warszawa 23. — Stratilato J. Warszawa 40. — Syrkiewicz B. Bronkowice 15. — „Szaulis" Warszawa 40. — Szalówna L. Lublin 3. — Sztarkowa J. Szustry 26. — Szybiński J. Suwałki 36. — Teister M. Susk 40. — Tietz Z. Warszawa 37. — Tomaszewska I. Hel 34. — Urbanek A. Warszawa 9. — Waksmundzka M. Jasło 40. — Inż. Wencel J. Tenczynek 25. — Wenda A. Warszawa 15. — Inż. Wieliczko E. Pińsk 40. — Wojtowicz J Zakopane 34. — „Wujaszek" Warszawa 16. — Zipser J. Popielowo 34. — Żabczyński G. Warszawa 18.

Zgodnie z warunkami Konkursu przypadły w drodze losowania nagrody następującym osobom:

Kwartalne:

p. Ceglarska L. Leśnictwo Dąbrowice,
p. Bieńkowski B. Lublin,
p. „Szaulis" Warszawa.

Miesięczne:

p. Zipser J. Popielowo, Zarz. las. Turna,
p. Tomaszewska I. Nadleśnictwo Hel,
p. Kluge-Zięciakowa H., Herby.

Pocieszenia:

p. Wojtowicz J. Zakopane.

Autorska:

p. Ciesielski L. Warszawa.

Specjalna za rozw. rysunkowe:

p. N. K. Kozłowski Warszawa.

Upraszamy o podanie dokładnych adresów celem przesłania nagród.

SKRZYNKA POCZTOWA.

Miłośnikom „Rozrywek Umysłowych" polecamy gorąco działy w pismach warszawskich: „Rodzina Polska", „Ra(djo)", „Kino", „Rara Avis", „Świat", „Kuźnia Młodych", „Wiarus", — poznańskiem: „Tęcza", — krakowskiem „Światowid".

M. Sł.

Redaktor: LEONARD CHOCIŁOWSKI

Wydawca: ZWIĄZEK ZAWODOWY LEŚNIKÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

RADJO

RADJO LAMPOWE W GÓRACH

Radjo łączy nas z całym światem i jeżeli jest pożyteczne wszędzie, jest ono niezbędne w okolicach górskich na odludziu, gdzie do kolei trzeba jechać niejednokrotnie kilkadziesiąt kilometrów i dokąd wiadomości równie późno docierają.

Eksploatacja radja lampowego jest jednak w takich warunkach utrudniona, ponieważ na miejscu niema elektrowni, a do najbliższej elektrowni, którąby nabiła akumulator, trzeba jechać kilkanaście do kilkudziesięciu kilometrów po wyboistej drodze. Jest to nadzwyczaj kłopotliwe, a niejednokrotnie akumulator (szczególnie stary) podczas transportu wyładowuje się.

Aby tym niedogodnościom zaradzić, podajemy receptę na baterję z ogniw mokrych, która może doskonale zastąpić akumulator.

Zamiast akumulatora można użyć bateryj Leclancha, takich, jakich używa się do dzwonków elektrycznych. Jedno ogniwo ma jeden i pół volta, aby zatem otrzymać potrzebne napięcie 4 volty, należy połączyć trzy ogniwa Leclancha w ten sposób, aby biegun dodatni pierwszego ogniwa był połączony z biegunem ujemnym drugiego ogniwa, a biegun dodatni drugiego ogniwa z biegunem ujemnym trzeciego ogniwa. Pozostanie nam w ten sposób wolny biegun ujemny pierwszego ogniwa i biegun dodatni trzeciego ogniwa i te bieguny należy włączyć do aparatu radjowego w ten sam sposób, jak bieguny akumulatora.

Baterje Leclancha nie zużywają się tak łatwo i w razie osłabnięcia można je poprawić przez oczyszczenie, dodanie wody z salmjakiem, a jeżeli cynk zostanie zgryziony — przez wymianę cynkowego słupka.

Baterje te jednak mają tę wadę, że wyczerpują się szybko, po mniej więcej półgodzinnem użyciu i potrzebują odpoczynku równego czasowi pracy, aby powrócić do równowagi, czyli doładować się. Audycja radjowa byłaby zatem przerywana. Temu można zaradzić, sporządzając dwie baterje, po trzy ogniwa każda, które włączymy do aparatu radjowego za pomocą przełącznika, pozwalającego włączanie jednym ruchem ręki raz pierwszej baterji, to znowu drugiej i t. d.

Taki przełącznik można dostać gotowy w handlu; można też przełączyć poprostu sznurem z wtyczkami.

Baterja Leclancha wytrzyma przy częstem używaniu około pół roku, poczem po odczyszczeniu i zmianie salmjaku oraz ewentualnej wymianie cynków jest nadal zdatna do użytku. Kłopot, spowodowany koniecznością przełączania w czasie audycji, jest znacznie mniejszy aniżeli kłopot z nabijaniem akumulatora.

Zainteresowanym kolegom Administracja Ech Leśnych prześle za zwrotem kosztów porta schemat połączeń omawianej baterji.

Esbe.

OGŁOSZENIA

Młody — w celach kuracyjnych, chce zamieszkać na kilka tygodni, względnie 5 miesięcy w lasach suchych sosnowych, najchętniej w leśniczówce. Zgłoszenia warunków z podaniem dziennej ceny oddzielnego pokoju z całkowitem utrzymaniem przesyłać: A. Kwiasieborski. Wempiły, poczta Drobin.

LEŚNIK

obecnie na posadzie, lat 29, żonaty, ze szkołą dla leśniczych w Margoninie — poszukuje posady od 1.I. 1933 r., ewent. od zaraz.

Oferty proszę kierować do leśn. Zielany-Jeleń poczt. Słupia, pow. Rawicz, woj. Poznańskie.

HUMOR

KOMPLEMENT KUPCA

— Właściwie dla łaskawej pani musiałbym zrobić specjalny obstalunek w fabryce pończoch.

— Dlaczego?

— Bo łaskawa pani posiada dwie różne nóżki...

— Jakto — „różne"?

— Jedną piękniejszą od drugiej.

FUTURYSTYCZNA ODPOWIEDŹ

— Kto w waszym Pikutkowie uchodzi za najlepszego adwokata?

— Najlepszym adwokatem wśród wszystkich naszych zegarmistrzów jest introligator Fijołek. Ręczę, że jak on ci usmaży jajecznicę, to trzy lata będziesz chodził w takich butach.

PO DRODZE NA JARMARK

— Cóż to, kumotrze — na jarmark pędzicie tę świnię?

— Juści, na jarmark, kumo.

— A cóż ta świnia taka smutna?

— A no, widzita, ojciec jej był świnia, matka — świnia, dzieci — świnie, sama świnia, to z czego miałaby się cieszyć?

SŁUSZNY POWÓD

— Nie rozumiem, dlaczego ty tak latasz za temi kobietami?

— Bo, widzisz żadna z ich nie chce stać na miejscu.

DOŚWIADCZONY CZŁOWIEK

Pewien amerykanin na zapytanie, jakie trzy rzeczy zwykle przychodzą zapóźno, odpowiedział:

— Rozum, straż ogniowa i policjant.

POMYSŁOWY KOREPETYTOR

— Czy „twarz" pisze się przez „ż", czy przez „rz"?

— Przez „rz".

— A jak zmienić słowo „twarz", żeby literę „r" wyraźnie było słychać?

— Morda.

NA POLOWANIU

— A gdzie jest mąż pani?

— Na polowaniu. Obiecał, że mi zastrzeli karakuły...

MIĘDZY MAŁŻONKAMI



Ostatecznie chcę, żebyś mi powiedział, czy ożeniłeś się ze mną z miłości, czy z wyrachowania?!

— Jeżeli chcesz wiedzieć prawdę, to ci powiem, że ożeniłem się z tobą nie z miłości i nie z wyrachowania, lecz z głupoty!

NA WSI

— A kto mnie jutro rano obudzi?

— Budzika nie mamy, ale obudzisz się, jak kogut zacznie piać.

— Dobrze, tylko nie zapomnij nastawić koguta na pół do ósmej.

W SĄDZIE

— Dlaczego oskarżony uderzył Iksińskiego dwa razy w twarz?

— Dlatego, panie sędzio, że więcej Iksiński nie wytrzymał i już za drugim razem przewrócił się na ziemię.

W LESIE

— Kłusownik, upolowawszy zająca, wraca do domu. Wtem leśniczy:

— A ty gałganie, co ty tu robisz?

— Panie leśniczy, życie teraz takie podłe, że postanowiłem sobie tutaj właśnie odebrać życie, ale jakoś strzał mnie ominął w niechcący trafiłem w zająca.

POMYSŁOWY MYŚLIWY

— Tak cię już dawno nie widziałem.

— Oczywiście, bo byłem, aż w Afryce. Polowałeś?!

— Tak, I, wiesz, wymyśliłem cudowny sposób polowania na nosorożca.

— To ciekawe...

— Uważasz, spotkawszy nosorożca, wymachuję na niego chusteczką do nosa, czem przestraszony nosorożec pędzi, a ja za nim i trwa to, aż do chwili, kiedy to bydlę wpadnie na drzewo, przebijając je nawylot rogiem. Wtedy wkręcam mu zawczasu przygotowaną śrubę w sterczący z drugiej strony drzewa kawał rogu i nosorożec gotów!

Cena niniejszego numeru w Warszawie i na prowincji 1 zł 40 gr.

Żądać we wszystkich kioskach miejskich i kolejowych T-wa „Ruch".

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 36, TEL. 230-75

.669 Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3, tel. 644-59.